

PRZEGLĄD

LITERACKI I ARTYSTYCZNY

pismo poświęcone literaturze, sztuce i sprawom społecznym.

PRENUMERATA.

W Krakowie: rocznie 6 złr., półrocznie 3 złr., kwartalnie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką w Austrii: rocznie 6 złr. 50 ct., półrocznie 3 złr. 25 ct., kwartalnie 1 złr. 63 ct.
W Wielkopolsce: z przesyłką rocznie 12 Mrk., półrocznie 6 Mrk., kwartalnie 3 Mrk.

Główny współpracownik K. Bartoszewicz.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny Jan Blaschke.

Adres Redakcji i administracji:
K. Bartoszewicz w Krakowie
Kynek, Hotel Drezdeński.

Przeгляд wychodzi każdego 5go i 20 dnia miesiąca i obejmuje półtora arkusza druku z dodatkiem rysunku lub autografu.
Rekopisma nie zwracają się.
Isieraty po 10 ct. od sierza petilowego, następnego po 5 ct.
Cena pojedynczego numeru 30 cent.

ZŁAMANA SZPADA.

przez Karola Dickensa.

W XVI. wieku pod panowaniem królowej Elżbiety mieszkał w Londynie młody i dziarski czeladnik, który kochał się w córce swojego majstra. Nie on sam jeden był zapewne w swoim czasie w Londynie w tym samym przypadku, ale o nim tylko mam zamiar tu mówić, a nazywał się Hugo Graham.

Ten Hugo był w terminie u uczciwego fabrykanta luków, nazwanego majster Stephens, który mieszkał w cyrkułe Cheype, a uchodził za wielce zamożnego majątkowo. Wieści były wówczas tak samo jak i teraz omylne, ale wówczas tak jak i teraz traf sprawdzał je czasami i ci którzy przypisywali majstrowi Stephens wielki majątek, nie mylili się wcale. Rzemiosło jego było bardzo zyskowne pod królem Henrykiem VIII, który wielce cenil łuczników angielskich; a ponieważ majster Stephens umiał żyć porządnie i oszczędnie, córka jego jedyna miss Alicja była najbogatszą dziedziczką z całego cyrkułu; młody Hugo dowiódł już niedługo w walce na kije, że była i najpiękniejszą, a jako prawdopodobny kronikarz i ja muszę wyznać, że w samej istocie tak było.

Gdyby Hugo mógł podbić serce pięknej miss Alicji strząskawszy głowę każdemu, toby się ośmielił wątpić o jej piękności, byłby najszczęśliwszym z ludzi. Ale chociaż córka fabrykanta luków uśmiechała się nieraz tajemniczo na wieść o jego bohaterских czynach dla miłości jej powziętych, chociaż służąca jej donosiła Hugonowi o każdym takim uśmiechu, i chociaż wdzięczny Hugo wynagradzał ją hojnie poculkami i podarkami za każde takie doniesienie, żadnego jednak w uzyskaniu wzajemności swojej uwielbianej nie robił postępu. Nieraz wieczorem kiedy z towarzyszami swoimi bawił się w te gry, które wymagają wiele siły i zręczności, spojrzenie jej czarnych oczu dodawało mu zapalu i siły, ale to spojrzenie udzielała ona równo wszystkim, po coś więc starać się o zwycięstwo, kiedy Alicja miała ten sam uśmiech dla zwyciężonych co i dla zwycięzców.

Jednakowoż Hugo kochał ją zawsze i coraz bardziej. Myślał ciągle o niej w dzień, marzył o niej i w nocy; najnieznaczniejsze jej wyrazy wbijały mu się w pamięć, znał nawet najdrobniejsze jej poruszenia, a serce drżało mu w piersiach, skoro tylko w przyległym pokoju słyszał odgłos jej kroków, albo brzmienie jej głosu. Dla niego dom starego fabrykanta był mieszkaniem anioła, powietrze i przestrzeń w okolo niej wydawały mu się zaczarowane. Nie byłoby go nawet zdziwiło, gdyby widział kwiaty z pod stóp jej wyrastające z ziemi.

Nigdy żaden czeladnik nie był tak żądny jak Hugo odzna-

KRONIKA.

Ciągle wyjaśnienia sądowe i dziennikarskie w sprawie zlaenderbankowania się niektórych organów prasy galicyjskiej, zmuszają mnie również do uchylenia przybliżyci i do skreślenia rzeczywistego obrazu stosunków «Przeгляdu» z Laenderbankiem, to jest chciałem powiedzieć z dr. Rapaportem.

Par. dr. Arnold Rapaport przybył w końcu Sierpnia r. z. extracugiem do Krakowa jedynie dla zobaczenia się z redaktorem «Przeгляdu» i wynurzenia mu niepomiernego uwielbienia dla jego pisma, którego wprawdzie nie miał jeszcze sposobności widzieć i czytać, ale o którym spotykał liczne wzmianki w pismach tureckich i hiszpańskich. Redaktor «Przeгляdu» wyraził zdziwienie, iż dr. Rapaport związany tradycją imienia i stosunkami familijnymi z partją staniczkowską, posiada w sercu swoim dość miejsca, aby obok Czasu ulokować w niem

wygodnie dzienniki i pisma odmiennych przekonań. Na to dr. Rapaport odparł, iż różowy literatury i dziennikarstwa cieszy go niezmiernie, bez względu na jego kierunek i zasady, że gdyby nie był dr. Rapaportem chciałby być literatem, że z największą przyjemnością każdy grosz zaoszczędzony gotów złożyć na ołtarzu ojczyznoemu piśmiennictwa, że właśnie obecnie posiada przy sobie pewną sumkę, którą pragnąłby ulokować w papierach akcyjnych pism galicyjskich, pewny, że nie tylko tem poprze literaturę i dziennikarstwo, ale nawet sam zrobi dobry interes, gdyż akcje pism galicyjskich na giełdzie wiedeńskiej są uważane jako papiery dobre, korzystne do umieszczenia większych kapitałów i zapewniające dywidende.

Redaktor «Przeгляdu» westchnął, a dr. Rapaport z familiarną życzliwością ujął go za rękę i zaniósł serdeczną prośbę w tych słowach: «Drogi redaktorze! przez pamięć na dawne stosunki i na to dobro literatury naszej, które nam leży na sercu, pozwól

mi zapisać się w liczbę akcjonariuszy «Przeгляdu». Zrobisz mi tem prawdziwą łaskę, okażesz życzliwość, siedzisz na najwyższym szczeblu mego serca, wnuki moje z czcią imię twoje wymawiać będą, a ja pozostanę ci wdzięcznym w niebie, na ziemi i w każdym Laenderbanku.»

Trudno było oprzeć się tym wyrazom. Redaktor nasz po krótkiem pasowaniu się ustąpił, poddał się miódopłynnej wymowie. Małeńka tylko zachodziła przeszkoda: oto «Przeгляд» akcyj dotąd nie posiadał. Jak tu odstąpić pewną ilość akcji, kiedy ich nie ma? Postanowiono zatem wydrukować je natychmiast. Dr. Rapaport na kawałku papieru napisał następujący koncept:

Nr....

ks....

Wny złożył ztr.... jako należyciósł za.... akcyj Przeгляdu Literackiego i artyst. u tem samym nabył praw przystępujących każdemu akcjonariuszowi na drugiej stronie:

Każdy akcjonariusz ma prawo:

a) nabywania większej ilości akcji,

czyć się od okiem tej którą kochał.... Często marzył, że widzi mieszkanie jej w płomieniach, a to jedynie po to, żeby się rzucić pomiędzy tłum przestraszony, porwać Alicję w objęcia i ocalić ją z posród dymiących się szczytków, albo zdawało mu się, że jakieś wojsko nieprzyjacielskie otoczyło miasto i szturmuje do domu majstra Stephensa i upadał na progu pokryty ranami i szczęśliwy, że umiera w obronie Alicji. O jakże śmierć sama byłaby dlań słodką, gdyby ona łąz jedną wynagrodziła odwagę jego i poświęcenie.

Od czasu do czasu ojciec i córka chodzili w odwiedziny wieczorne do jakiego sławetnego mieszczanina o godzinie ótej wieczorem, (który to czas był wtedy na odwiedziny wieczorne oznaczone), a naówczas Hugo obwijając się szykownie w niebieski płaszczyk, zwykłe ubranie czeladników, towarzyszył im w powrocie, niosąc latarnię i kij swój wierny. Były to najpiękniejsze chwile jego życia; przyświecać krokom przez drobne nożki Alicji stawianym, podstawić jej ramię do oparcia się w miejscach, gdzie przechód był utrudnionym, i korzystać z tej sposobności, żeby dotknąć się gładkiej jej rączki..... O! to było prawdziwe szczęście dla niego.

Kiedy noc była piękna, Hugo postępował za swoją kochanką i jej ojcem, tworząc straż tylną, z oczami wlepionymi w wysmukłą kibić pięknej Alicji. W taki sposób przechodzili przez labirynt ciasnych uliczek miasta, to idąc bokiem starych domów z wystającymi na ulicę gankami, z których powywieszane szлды przeciągały się długimi ruchomymi cieniami, to pod jakim ciemnym sklepieniem, co im widok nieba i światła księżycza zakrywało. Jeżeli krzyk jakiego nocnego ladaco słuch ich uderzał, córka majstra Stephensa zwracała trwożliwie wzrok swój na Hugona i głos jej błagający prosił go o przybliżenie się; natomiast czeladnik porywał za kij i życzyl sobie spotkania ze dawnastu zbojów, z którymi by mógł walczyć w obronie pięknej Alicji.

Stary majster Stephens pożyczal zwykle pieniądze na procent młodym panicom należącym do dworu i nieraz się zdarało, iż jaki dworzanin wykwinnie ubrany zsiadał z konia u drzwi jego; a żaden pewno z kupców okolicznych nie odbierał tyle tak świetnych odwiedzin młodych ludzi, w jedwab, aksamit i złoto przybranych. Zdaje się, że w owych czasach również jak i w teraźniejszych, najbogatsi najwięcej potrzebowali pieniędzy.

Pomiędzy tymi strojnje przybranymi panicami był jeden, który zawsze konno sam przyjeżdżał. Miał on konia bardzo pięknego, a ponieważ przyjeżdżał bez lokaja, oddawał cugle Hugo-

nowi, który pilnowal konia podczas kiedy jeździec zamykał się na poufną naradę z majstrem Stephens. Pewnego dnia kiedy siadał na koń, miss Alicja stała w oknie pierwszego piętra wychodzącem na ulicę, i zanim potrafiła cofnąć się z okna, już ją młody dworak dostrzegł, i odkrywszy głowę, mile się jej ręką od ust uklonił. Hugo popatrzał za oddalającym się w podskokach, a rumieniec zgrozy wybiegl mu na twarz; ale zarumienil się jeszcze bardziej, kiedy podniósłszy oczy do okna, ujrzal miss Alicją, śledzącą ciekawym wzrokiem za młodym dworakiem.

Ten powrócił kilkakrotnie, a za każdym razem przepyszniej jeszcze ubrany; za każdym razem także małe okienko pierwszego piętra otwierało się i miss Alicja ukazywała się w niem. Nareszcie pewnego dnia znikła ona z domu rodzicielskiego. Musiało ją to wiele kosztować, bo wszystkie podarunki, jakie otrzymała od ojca, leżały porozrucane w jej pokoju, jak gdyby kolejno zęgnala się z niem, jak gdyby przeczuwała porzucając je, iż przyjdzie w dzień, w którym te zakłady miłości ojcowskiej ranic jej będą serce..... A jednak opuściła dom rodzicielski.

Zostawił ona list, w którym polecała biednego swego ojca staraniom Hugona i życząc mu więcej szczęścia, niżby go kiedykolwiek przy niej mógł doznać..... O przebaczenie ojca nie śmiała prosić, ale błagała Boga o zlanie na niego swego błogosławieństwa... Tak się kończył ów list, na którym widne były jeszcze łoż jej ślady.

Stary ojciec Alicji uniósł się straszliwym gniewem i podał skargę do stóp tronu; ale dowiedział się z rozpaczą, iż królowa żadnym sposobem zmartwieniu jego zaradzić nie może, bo Alicja wraz z swoim kochankiem uciekli na ład stały. Na potwierdzenie tej wieści, dostał w lat kilka z Francji list jej własnoręczny, ale pismo było tak niewyraźne, iż widocznie kreśląc je ręką Alicji drżała. Łatwo jednak było pojąć z tego listu, iż nieraz przychodził jej na myśl dom rodzicielski i niewinny pokoić dziewczicy; dodawała przytem, iż widziała we śnie ojca umierającego bez błogosławienia jej i że to rozdzierało jej serce.

Stary Stephens chorzał długo, nie chcąc pozwolić Hugonowi oddalić się od siebie, wiedział bowiem o tem, iż Hugo kochał jego córkę i był to ostatni węzeł, który go jeszcze do ziemi przywiązywał. Umarł nareszcie zapisując handel i majątek dawnemu swojemu czeladnikowi, polecając mu na łożu śmierci pomścić córki, jeżeli kiedy zdarzy mu się napotkać sprawcę jej nieszczęścia.

Od dnia ucieczki miss Alicji już nikt nie widział Hugona

b) prenumerowania „Przeglądu,”

c) zęchęciana innych do nabywania akcyj i do [prenumeraty,

d) zabierania głosu doradczego na walnych zebraniach akcjonariuszy, jeżeli takowe Redakcja zwołać uzna za stosowna.

Po ucygnienu językowej poprawki przez naszego redaktora, a mianowicie po zmianie wyrazu „przysługujących” na „zależnych,” wziął dr. Rapaport kapelus i najczulej pożegnawszy się wyszedł. Po chwili jednak powrócił, aby poradzić się naszego redaktora. „Mam — mówił — jeszcze do rozporządzenia sumkę 1000 złr. — poradź mi pan gdzie ją umieścić. Czyby czasem Reforma nie chciała jej przyjąć?” Nasz redaktor wyraził pod tym względem wątpliwość, gdyż Reforma redagowana przez ludzi niewytrawnych, frazesowiczów, gotowaby wiaśać propozycję dra Rapaporta za jakąś chęć dania łapówki, podejrzywałyby jego zacne zamiary, nie chciałyby pojąć, że człowiek przeciwnego stronnictwa może bezinteresownie popierać organ temu stron-

nic twu wrogi, a kto wie nawet czyby nie przypuszczała, że ofiarowana jej kwota pochodzi nie z kassy dra Rapaporta ale z kassy Laenderbanku. Poradził przeto nasz redaktor drowi Rapaportowi, aby udał się do Gazety Krakowskiej, obcej wszelkim frazesowi, a co główna stojąca na niewzruszonych materialnych podstawach.

Jak widzimy z doniesień dziennikarskich posłuchał dr. Rapaport naszego redaktora. I wszystko byłoby dobrze, gdyby.... gdyby dr. Rapaport nie był zapomniał o kupieniu pewnej liczby owych akcyj „Przeglądu,” które sam układał i kazał wydrukować. Co mu się stało, nie wiem — widocznie summę gdzieś indziej ulokował. Skutkiem tego to „Przegląd” należy do tej niewielkiej liczby pism galicyjskich, którym nie zarzucają „frazesowicze” brania Schweiggel-dowa. Jest więc i szczęście w nieszczęściu.

Akcie „Przeglądu” są jeszcze do nabycia. Ze względu na smutny stan interesów finansowych Królestwa Galicji i Lodomerji cenę akcji zniżyliśmy ze stu złr. na 6 złr.

mogących być upłacanemi w czterech ratach kwartalnych po 1 i złr. 50 c. Nabywca każdej akcji otrzymuje w zamian rocznik „Przeglądu,” a jako dywidendę otrzyma w końcu roku spis rzeczy i zaproszenie do wzięcia akcji na rok następnny. Jak zaś korzystnym jest umieszczanie kapitałów w akcyach „Przeglądu,” najpewnym jest dowodem, że kurs każdego pojedynczego numeru naszego pisma, przypadającego dla akcjonariuszy po 25 centów, stoi obecnie znacznie wyżej, gdyż księgarnia K. Bartoszewicza sprzedaje każdy taki numer pojedynczo za summę 30 ct. w. a. — sama zaś, jak to widzimy z ogłoszeń, nabywa Nr. 5ty z r. z. placąc gotówką również 30 centów w. a. A cóż dopiero mówić o korzyściach moralnych?

Jakie korzyści moralne wnieśli słuchacze z najnowszej komedji p. Jana Aleksandra Fredry rozpisuje się szeroko nasz sprawozdawca teatralny. Nie wszyscy jednak tak jak on myślą, dowodem zaś tego sprawozdanie w Czasie, będące po prostu i serio

ani na miejscach, gdzie się odbywały zwykle igrzyska, ani na przechadzkach, ani na zabawach miejskich. Doszedł on do wielkiej powagi pomiędzy mieszczanami londyńskimi, ale rzadko kto widział go uśmiechającego się i nigdy do żadnych zabaw publicznych nie należał. Odważny, ludzki, wspaniały, był on ogólnie kochanym; wszyscy którzy znali życie jego (a każdy je znał prawie) żałował go; a kiedy wieczorem przechodził po ulicach, lud odkrywał przed nim głowy, okazując mu tym sposobem niemałą oznakę uszanowania i sympatii.

Pewnego wieczoru majowego.... była to właśnie rocznica urodzin Alicji, a już dwadzieścia jeden lat upłynęło od jej ucieczki z domu rodzicielskiego.... Hugo Graham siedział w pokoju, który był świętym dla niego z przyczyny pamiątek przeszłości, jakie zachowywał w sobie; chociaż w sile wieku, był on już siwy jak gołąbek. Siedząc sam z swojemi myślami, nie spostrzegł, iż mrok zapadał powoli, kiedy nagle usłyszał niesmiałe uderzenie młotka u drzwi wchodowych.

Zeszedł pośpiesznie, otworzył i ujrzał przy świetle lampy, którą niósł w rękę, kobietę leżącą krzyżem na progu. Podniosła się nagle, wpadła w kurytarz i szybko po schodach pobiegła na górę. Zdziwiony tym pośpiechem Hugo Graham szedł, iż ona ucieka przed pogonią.... ale nikogo nie było na ulicy.

Czyliż to było widzenie jakie, złudzenie wyobraźni.... Po drzeniu serca swego Hugo przeczuł prawdę, zamknął drzwi i poszedł za tą kobietą. Tak.... to była ona, tam, w tym pokoju który niegdyś zamieszkiwała czysta, niewinna.... niestety.... teraz tak zmieniona, iż sam Hugo mógł ją zaledwie poznać.... To była ona... klęcząca z rękami złożonemi do modlitwy i ukrywająca twarz miotaną uczuciami rozpacz i żalu.

— Mój Boże! mój Boże! — wołała — odbierz mi życie! Chciałem sprawdziła na ten dom śmierć, boleść i hańbę, użyć mi łaski twojej, dozwól mi tu umrzeć.

Hugo Graham zauważał, iż oczy jej były suche, i że drząc toczyła naokoło obłąkanym wzrokiem. Wszystko było na tam samym miejscu co dawniej: łóżko jej stało przy ścianie jakby dziś rana dopiero wyszła z domu. Widok tych wszystkich znanych przedmiotów przekonał ją, iż pamięć jej nie zagasła tu ani na chwile.... i mogła poznać wszystko co straciła przez własną winę. To było zawiele na jej siły, zapłakała i zwałczona wzruszeniem upada zemdlna na posadzkę.

W kilka dni potem rozeszła się wieść, iż córka majstra Stephensa powróciła do domu i że majster Graham oddał jej na mieszkanie dawny jej paniński pokój. Niektórzy dodawali jeszcze, iż zwrócił jej cały majątek z przeznaczeniem go na dobre uczynki, że przyrzekł szanować jej samotność i nigdy się nie widzieć już więcej. Te nowiny rozdziłły wiele wszystkie cno-

tlive kobiety i panienki z cyrkułu *Cheype*, zwłaszcza gdy jakby na potwierdzenie ich majster Graham przeniósł swoje mieszkanie do domu w sąsiedztwie. Jednakowoż wysoki szacunek, jaki miano dla niego, nie dozwolił sąsiadom wypyttywać się go w tym względzie; a ponieważ dom majstra Stephensa pozostał zamknięty i nie widziano nikogo wychodzącego z tamtąd w dzień świąt i uroczystości publicznych czy to na przechadzkę, czy to dla zakupu rzeczy do stroju i stołowych potrzeb, kobiety rozsądne wywnioskowały z tego i zawyrokowały pomiędzy sobą, iż żadnym sposobem kobieta nie mogła tam mieszkać.

Ucichło już prawie zupełnie o tym wypadku, kiedy uwagę sławetnych mieszczan i mieszczanek londyńskich zwróciło na siebie postanowienie Jej Królewskiej Mości, w którym Najjaśniejsza Pani naganając zwyczaj noszenia długich kling hiszpańskich (jako dążący do mnożenia wypadków niespokojności, pojedynków i wylewu krwi) nakazywała, iż w dniu oznaczonym kilku wybranych z pomiędzy znakomitszych mieszczan ma się udać do bram miejskich i tam publicznie przystąpią do złamania szpady każdego, który będzie chciał wejść do miasta, a którego klinga będzie chociażby o kilka cali iprzenosić długość trzech stóp prawem oznaczoną.

W wypełnieniu tego rozprządzenia, o którym wiele mówiono po mieście, po dwóch znakomitszych mieszczan w dniu oznaczonym stanęło na straży u każdej z bram miasta, mając sobie dodane oddziały straży miejskiej, które miały rozkaz przypilnować zbrojną ręką wykonanie nowego prawa i aresztować każdego ktoby śmiał być nieposłusznym najwyższemu rozkazowi. Mieszczanie owi mieli szpady mające służyć za wzór innym, do których długość każdej innej szpady powinna była zostać zastosowaną. Więc majstrom Graham i drugiemu jeszcze mieszczaninowi polecono odprawić straż przy bramie Lud-Gate w bliskości kościoła św. Pawła.

Liczne się tam zebrało towarzystwo, bo oprócz urzędników prawemznaczonych, nie brak było na ciekawych i ludziach bez zajęcia, którzy robili wiele i hałas i wrzawy. Jakiś młody, wymuskany dworzanin, ukazał się pierwszy, wydobyl na blask słońca gładką stalową klingę i oddał ją z gracją koledze majstra Graham, który przemierzywszy ją i widząc, iż długa jest jedynie na trzy stopy prawem przepisane, wrzucił mu ją napowrót z ukłonem. Wówczas młody dworak zdjął kapeluszy i zaśpiewał: *«God save the queen!»* (Niech Bóg uchowa królowę) a wtórzyli mu okrzyki i oklaski tłumu.

Drugi przybył za nim, jeszcze lepszy dworak niż tamten bo jego klinga miała zaledwie dwie stopy długości, co nawet śmiech pomiędzy zebranymi w okolo wywołało.

Za nimi zbliżył się trzeci; był to stary wojak a szpada je-

powiedziawszy czemś tak ohydmem i bezczelnym zarazem, że nawet najcyniczniejsze pismo do szpalt swoich przyjąć je nie odważyłoby się. Autor tego sprawozdania rozkoszuje się «szczęśliwym siedem razy młodzieńcem», w wydanej swawoli i zwierzeości widzi «młodość, jaką jest w rzeczywistości, jaką ostatecznie być powinna, jeżeli niema być czemś spaconem, a wreszcie rzuca w oczy całemu społeczeństwu najwyższą obrazę, twierdząc, że w tym rozpa-sanym płodzie śpiewaka prostytutki jest «dużo polskości.» Kronikarz «Przeglądu» niema zamiaru dowcipkować z tej sprawy, albo ją osmieścić, jest on tylko tłumaczem ogólnego oburzenia, protestującego głośno przeciw nadużyciom wolności prassy. «Zachęta do nierządu» ma przecież jakis tam paragraf w kodeksie, a jeżeli pomimo to z urze-

du nie jest ściganą, niechże ją potępi proste uczucie moralności.

Gdyby to nie p. Jan Aleksander Fredro, ale Bliziński lub Bałucki znieważyli podobnie scenę polską, «Czas» nie posiadłaby się od gniewu i gotów byłby wzywać władze rządowe i duchowieństwo, aby zarządziły starają się stłumić i przesładować. Cynicy w masce moralności głosiłoby słowa anathemy, dyrekcja teatru odrzuciłaby sztukę stojąc w obronie niepokalaności «świętyni sztuki narodowej,» gdyby zaś tego nie uczyniła wydział krajowy gotów byłby odebrać jej subwencję, a kto wie czyby wojska nie skonsygnowano, a autora nie pociągnięto przed kratki za publiczne szerzenie niemoralności. Ale że to napisał hrabia Jan Aleksander dwojga imion Fredro — przeto śmiejemy się z jego dowcipu! Hop — ha!

Ale nie narzekajmy zbyt cieżko. Z jednej strony widzimy wprawdzie zginięły moralną, ale możemy natomiast cieszyć się czem innym. Stuchajcie! Oto w Nrze 90 «Czasu» z dnia 21 Kwietnia w kronice pod rubryką: *Lwów*, czytamy następujące słowa: «Z radością witamy objawy na nowo rozbudzającego się życia rycerskiego dawnej młodzie polskiej, a to tem bardziej, ile że ostatnimi czasy duch ten zaginął był zupełnie....» Jak wam się zdaje, szanowni czytelnicy, co to być może? Nie będą wytrzymywał waszej ciekawości i skończę słowami Czasu: «Od kilku dni odbywają się we Lwowie galopy myśliwskie»....

Cieszymy się więc! Życie rycerskie na nowo się rozbudza, objawy jego z radością witajmy! Ażebyscie zaś dokładniej wiedzieli jakie to objawy, czytajcie uważnie «Dzien-

go przenośiła o 18 cali długość prawem przepisana; okrzyk ogólny zawrzał przeciwko niemu i wszyscy widze, a w szczególności nożownicy i zbrojownicy zaczęli się śmiać z góry ze złamania tej prawem zakazanej klingi; ale jakież było ich rozczarowanie, kiedy stary weteran rozpiąwszy z zimną krwią swój pendent, rozkazał służącemu szpadę odnieść do domu, a sam przeszedł bezbronny, na wielkie zgorznienie obecnych.

Wynagrodziło ten zawód tłumowi ukazanie się jakiegoś fanfaronu, z ogromną długością szpada przy boku, który się zatrzymał przy wejściu do bramy i rozmyśliwszy się, wołał powrócić nazad niż oddać na zniszczenie broń swoją ulubioną. Żadna jednakowoż szpada nie została dotychczas złamaną jeszcze, chociaż zbliżała się już godzina południowa, a tylu szlachetnych panów musiało tamtędy przejeżdżać, udając się na mszę do kościoła św. Pawła.

Podczas kiedy to wszystko miało miejsce, majster Graham stał na boku, dopełniając skrupulatnie włożonego nań obowiązku, a nie zważając na resztę. Zbliżył się właśnie w chwili, kiedy w bramie miejskiej ukazał się jakiś pan bogato przybrany; szedł on piechotą, a służący który postępował za nim, niósł płaszcz jego.

Wrzawa acichła na chwilę, tłum czekał ciekawie co się stanie. Majster Graham stał sam pod sklepieniem bramy, nowo więc przybyły i on spotkali się oko w oko. Ten pan, bo wydawał się być lordem, miał minę wyniosłą i pogardliwą, która okazywała jak nisko cenil mieszczanina. Postawa zaś mieszczanina była spokojną i poważną, jako człowieka, który nie daje się łatwo bulaszczać ani przewodzić nad sobą, mając jedynie szacunek dla szlachectwa, które płynie z zasługi. Może ten instynkt wzajemnego oceniania swoich usposobień, nadał przy tem spotkaniu spojrzeniu ich obu dziwnie jakiś twardy wyraz.

— Upraszam waszej wielmożności o wręczenie mi swojej szpady.

I zaledwie Graham wymówił te wyrazy, zadrzał nagle i cofając się o kilka kroków położył dłoń na rękojeści sztyletu, który nosił za pasem.

— Pan jesteś tym samym, któremu pilnowałem konia przede drzwiami fabrykanta luków, wszak nie mył się, nieprawdaż?

— Z drogi psie czeladniku — odpowiedział groźnie tamten.

— Tak, tak, jesteś tym samym, poznaję cię — odpowiedział Graham; — niech nikt nie miesza się pomiędzy nas, tu idzie o śmierć lub życie.

I to mówiąc wy dobył sztylet i rzucił się z zajadłością na szlachetnego pana.

Ten zaś stosując się do rozporządzenia, wy dobył już był szpadę z pochwy, zanim jeszcze te słowa wyrzeczone były. Od-

wrócił ją więc ostrzem do napastnika, ale sztylet, który Graham trzymał w ręku, była to broń urządzona umyślnie do odbijania takich razów, z łatwością więc uniknął ciosu prosto w pierś mu wymierzzonego i dwaj przeciwnicy zetknęli się jeden z drugim. Sztylet upadł na ziemię i mieszczanin wyrwijąc szpadę szlachetnemu lordowi, wepchnął mu ją w serce. Wydobytą broń z rany spostrzegł dopiero, że od silnego pchnięcia złamała się na dwoje i że połowa klingi pozostała w piersiach trupa.

Wszystko z taką szybkością miało miejsce, że widzowie nie mieli nawet czasu wdać się pomiędzy nich, żeby ich rozbroić. Ale zaledwie jeden z przeciwników upadł śmiertelnym ugodzony razem, straszliwa natychmiast powstała wrzawa. Służący przedarł się przez bramę i pobiegł w miasto donosząc, iż pan jego, znakomity lord, został napadnięty i zabity przez mieszczanina i wieść ta z ust do ust przebiegła. Z katedry św. Pawła, ze sklepów księgarzy i z innych domów placu, wysunęły się na ten krzyk roje młodych panów i dworzan, którzy dobywszy szpady rzucili się na Lud-Gate.

Z równą szybkością, podniecając jedni drugich głośnemi krzykami, mieszczanie i lud stanęli do walki i otoczywszy tłumnie majstra Graham, pociągnęli go za sobą. Daremnie złamaną szpadę po nad głową wywijając, wołał on, iż chce umrzeć na progu miasta w obronie praw mieszczaństwa angielskiego, fale tłumy uniosły go z sobą, broniąc od wszelkiego napadu i gwałtem sunąc się w środkowe ulice miasta.

Był to straszliwy widok: szcęk broni, grzmot głosów, głowy pyłem pokryte, twarze gniewem płomieniące, ludzie deptani nogami, kobiety w oknach, z kąd wydawały krzyki, poznając braci, mężów i kochanków w tłumie. A odgłos dzwonów pomnażał jeszcze zamieszanie, w którym każdy ze ślepa walczył wszędziekolwiek, na pięście czy na kije, na szpady czy na miecze. A wszędzie gdzie tylko złamana szpada ukazała się w gorze, kawalerowie z ludźmi swoimi z większą zajadłością się rzucali, a po każdym takim napadzie w ściśnionych rzędach ludu próżne przeświecało miejsce, które w tę samą chwilę nowe tłumy zapychały, stawiąc się dla szlachty żywą i poruszającą się zaporą; powiedziałbyś, że to prawdziwy chaos, gdzie wybliskiwały co chwila szpady, kije, piora od kasków, kity od czapek, bogate ubiory i łachmany.

Zamiarem ludu było przymusić majstra Graham do schronienia się we własnym domu i bronienia go, aż dopóki władza nie wda się w tę sprawę, albo dobrowolnie układy jakie nie nastąpią. Ale czy to przez niewiadomość nowego jego zamieszkania, czy też skutkiem jakiegoś obłędu z rozruchu pochodzącego żony mieszczan zatrzymały się przed dawnym jego domem, który był ze wszech stron zamknięty. Stracono pewien czas na wybijaniu drzwi, podczas czego ze dwudziestu najzuchwalszych z prze-

nik Polski,» a dowiedzie się co dni parę, że w dniu tym a tym hrabia A. był jeleniem a księżę B. i baron C. doskonałemi psaniami. Tak, tak — hrabowie i księżę udają wybor nie psy i jelenie (między ostatniemi celują zapewne żonaci). I co to za radość być musi, gdy uroczą hrabianka D. powie księciu E: «Książę byłeś takim psem jak rzadko,» albo gdy baronowa F. słodko rzecze do męża: «Nie spodziewałam się nigdy, abys był takim jeleniem.» Dziennik również notuje, że tego a tego dnia przed Schmitz-jądem całe grono myśliwskie defilowało przed pałacem namiestnikostwa. Nic dziwnego, że to rozczuła takich demokratów jak Dziennik Polski, a arystokratycznemu «Czasowi» przypomina «duch życia rycerskiego dawniej młodzi polskiej.»

Mnie znowu nowy tekst polski «przeka-

zów pocztowych powiatkowych» przypomina «ducha» dawnej bzikomanji językowej. Tak zwane «zaliczki» zastopione zostały od miesiąca «przekazami pocztowemi powiatkowemi,» w których pewne rubryki «wypełnić ma posyłający z wyjątkiem rubryki na przeliczenie.» Pod temi rubrykami znajduje się «podpis urzędnika przekaz wygotowującego,» a obok «pieczęć poczty wymieniczej.» To mi znowu przypomina «samobyt rozwalnający więzy ujednostkowionych członków ludobzioru,» bez oglądania się na tylne koła parochodu myślniczego.»

Na zakończenie «Kroniki» pozwolę sobie wyrazić całą serję ubolewań:

Ubolewanie pierwsze, że p. Niedziałkowski groził Matejce karą lub strafein pieniężnym za krytykę dyrekcji budownictwa miejskiego.

Ubolewanie drugie, że «Czas,» wydrukował

w całości list p. Niedziałkowskiego, przez co stał się w tej sprawie współwinnym, gdyż redakcja musi odpowiadać za ton artykułów podanych w treści swego dziennika.

Ubolewanie trzecie, że radcy miejscy ubolewali nad Matejką, gdyż za zbyt on wysoko stoi w narodowej sztuce, aby potrzebował ubolewać z powodu jakiegoś nietaktu «Czasu» i p. Niedziałkowskiego.

Ubolewanie czwarte, że w Krakowie «nie rozbudza się na nowo życie rycerskie» choć obfita ilość jeleni i psiaków daje podstawę do zorganizowania «galopów myśliwskich.»

Ubolewanie piąte, że liczba akcjonariuszy «Przeglądu» nie dochodzi jeszcze liczby ty-

siąca.

Ubolewanie szóste, siódme itd. pozostawiam na czas późniejszy.

ciwnej partji przebili się przez tłum i stanęli u wejścia razem z majstrem Graham.

— Z wolą Boga nie będę uciekał w tak słusznej sprawie — zawołał majster Graham głosem, który mógł nareszcie dać się usłyszeć; — nie, nie będę uciekał, kiedy moja noga dotknęła progę domu, na który ludzie z waszego rodu rozpacz i hańbę naprowadzili. Bez pardonu! ani sam go nie chcę, ani nikomu nie dam. Uderzajcie!

I walka na nowo się rozpoczęła, a kawalerowie zmuszeni zostali cofnąć się na chwilę przed błyskiem złamanej szpady; ale w tej samej chwili dał się słyszeć wystrzał; rusznica należała zapewne do któregoś napastnika, co się dostał do okna sąsiedniego domu..... kula trafiła Grahama w czaszkę i padł trupem. Jęk przedarł powietrze..... kilku osobom z tłumu wydało się jak gdyby jakaś dziwna postać ukazała się i znikła nagle w oknie domu fabrykanta luków.

I nastąpiło głębokie milczenie. Niektórzy z walczących złożyli broń i ciało umarłego przenieśli do domu, inni rozbiegli się częściowo, rozmawiając cichym głosem i kiedy wojsko przybyło, żeby zająć ulicę, była ona prawie już pustą zupełnie.

Ci, którzy nieśli ciało majstra Graham, żeby je na łożku złożyć, zdziwili się widząc kobietę z rękoma do modlitwy złożonymi klęczącą u okna; chciano ją podnieść, ale już nie żyła; po-grzebano więc ją obok ciała mieszczanina, którego ręka trzymała jeszcze mocno ściśniętą jedyną szpadę złamaną tego dnia w Lud-Gate.

SPADAJĄCE GWIAZDY.

(„Les étoiles qui silent“).

„Starce! Powiedz, prosim ciebie, —
„Prawdaż to, że każdy człowiek
„Ma swą gwiazdkę tam na niebie,
„Która mu do zwrócenia powiek
„Przewodniczy w jego losach?..“
— Święta prawda, moje dzieci,
Każda gwiazdka na niebiosach
Ma tu kogoś komu świeci..
A gdy Bóg jej światło niszczy, —
Człek umiera wtedy właśnie..
... „Czyżaż to tam gwiazdka błyszczą,
„Błyszczą, błyszczą... i już gaśnie?..“

— Ach! to umarł człowiek młody;
W życiu piękne miał nadzieje..
Świecił blaskiem tej urody,
Której wszystko zda się śmieje..
Był bogaty, był kochany,
Życie raźnie mu płynęło,
Niby potok ów wezbrany..
Bóg chciał — wszystko się przecięło!..
Śmierć i kwiaty bujne niszczy,
Tak jak nęcza trawkę właśnie!..
... „Starce!.. Znow tam gwiazdka błyszczą,
„Błyszczą, błyszczą... i już gaśnie..“

— Dzieci! Gwiazdki takiej białej,
Lśniącej blaski tak czystym, —
Na przestrzeni nieba całej
Trudno znaleźć... a na ziemi
To zjawisko rzadkie, rzadkie!..
To dziewczica cudna zmarła..
W rozpacz pogrążyła matkę —
Ale z ziemi się wydarła..
Pokąd życie skrzydła zniszczy..
Szczęsny. kto aniołem zaśniel!..

... „Starce!.. Znow tam gwiazdka błyszczą,
Błyszczą, błyszczą... i już gaśnie.“

— Bogaczowi zmarło dziecic!..
Syn-jedynek ulubiony,
Najwyszukańszemi w świecie
Pieszczotami otoczony..
Złotem hwiąc się w kolebce,
Rychło człek do zbytków kwili;
Toż dworacy i pochlebce
Drogie cacka mu znosili..
E! Bogactwo serce niszczy;
Lepiej, że dziecicciem zaśniel..
... „Starce! Znow tam gwiazdka błyszczą,
„Błyszczą, błyszczą... i już gaśnie!..“

— Umarł dworski ulubieniec!..
Cienna jego gwiazda była;
Krwawy ją ozdabiał wieniec,
Łzami ludzi tylko lśniła..
On — ministra genialnego
Sławę miał — i miał też łaski,
Bo żelazna ręka jego
Przytłumiła swobod braski!..
Krwawą gwiazdkę Pan Bóg niszczy —
Straca w ciemność, jak pył własnici!..
... „Starce! Znow tam gwiazdka błyszczą,
Błyszczą, błyszczą... i już gaśnie!..“

— Och! westchnijcie, dzieci, zemną —
To zgasł człowiek dobroczynny!
U drzwi jego nadaremno
Nikt ubogi, nikt niewinny
Nie kołatał do litości,
Jak gdzieindziej wciąż kołaczął..
Wiele robił dla ludzkości,
To też gorzko po nim płaczą,
Bo dla wielu — śmierć ta niszczy
Chleb ich, spokój, wszystko własnici!..
... „Starce! Znow tam gwiazdka błyszczą,
„Błyszczą, błyszczą... i już gaśnie!..“

— Zgasła!.. Tak!.. to moczarski wielki
Z życiem rozstał się w tej chwili!..
Zgasł tak samo, jak człek wszelki,
Jak ci, którzy przed nim byli
Jak ci, którzy umrą po nim!..
Wielkość — śmierci nie odpędził!..

Dzieci! Próżno życie trwonim,
By na wyższej sięgać krawędzi;
I potężnych, gdy śmierć zniszczy —
Rzekłbyś, że nie żyli właśnie!..
Jak ta gwiazdka, która błyszczą,
Błyszczą, błyszczą... i już gaśnie!..

Z Berangé'ra L. Kozłowski.

Z WŁOCH.

przez S. M.

ciąg dalszy.

Wegietacja. Lecz nawet południowa wegietacja, przedmiot marzeń każdego, przed jego pierwszą w ciepłe kraje podróżą, nie zachwyca widza, nie obudza w nim poetycznych marzeń, lecz smutno go uosobia. Palma, może w Afryce i w Azji majestastyczna, wspaniała, tu jest anachronizmem. Nie będąc wcale ogro-

mną staje się trywjalna i śmieszna, podobna w tem do owych czasem spotkanych malutkich ciosowych piramid, które chociaż wiernie egipskie naśladowa, przeciwne na widzu niż one, wywierają wrażenie. Mieszkańcom północnego środka Europy, przyzwyczajonym do miłej, ciepłej zieloności muraw i sadów naszych, lip, wiałów dębów, jesionów, jakże nam smutno pośród czarnych cyprysów i owej seledynowej, jakby zakurzonyj barwy oliw, kaktusów, agaw, aloesów, oleandrow, od której znów dyssonansem odbija lakierowana, blaszana zieloność drzew cytrynowych, pomarańczowych, mirtów, wawrzynów, bawinów i innych krzewów, a to przy zupełnym braku trawy wśród spieczonej, brunatnej, choćby w oliwnych gajach darniami sijołków pokrytej ziemi (tak test np. w Mentone). Mimowolnie przychodzi tu na myśl Tadeusz, gdy hrabiemu i Telimieniu w lasach i łąkach piękności jłumacząc powiada:

Owe sławione drzewa... W pięknej włoskiej ziemi,
Któż się równać może z drzewami naszymi?

Prawda, że nie żałując nakładu i trudu, sprowadzamy do cieplarni i ogrodów naszych egzotyczne rośliny i że je słusznie za jedną z głównych ich ozdób uważamy, lecz robimy to jak z chińskimi i japońskimi wyrobami, głównie dla ich zagraniczności, oryginalności, będącej u nas osobliwością, a która odbijając od płodów krajowych, sprawia właśnie ową harmonijną rozmaitość będącą pięknoscią pejzażu i ogrodu każdego.

Niebo. Również zbyt nam zachwalają owe wieczne czyste i pogodne, a prawdę powiedziawszy próżne, monotonne i nudne niebo, chociaż ono jest barwy cudownej. Niema tam całej tej poezji chmur, chmurków, obłoczków i znów daje się racją Tadeuszowi, gdy powiada:

U nas dość głowę podnieść — ileż tu widoków
Ileż scen i obrazów z samej gry obłoków!..

Noc. Za to znów piękności nocy włoskich zaprzeczyć nie można. Na pogodnem niebie gwiazd jakoś więcej niż u nas, i inaczey one świecą, po dniu czerwono-żółtym jak światło gazowe następuje noc jako dzień drugi biało-niebieski niby elektryczne światło, dzień miły, czarowny, rozkoszny, w którym nam się wszystko jak przez szafirową szybę widziane okazuje.

Światło. Bo też wszędzie w południowych krajach inne zupełnie są efekta światła niż u nas. Większa moc promieni słonecznych, inny kąt pod którym padają i owa najzupełniejsza czystość powietrza, sprawiają bowiem nietylko, że tu niema półtonów, światłocieni i że dalsze przedmioty np. góry tracą dla oka wszelkie zaokrąglenie, że ich kontury tak ostro od tła nieba się odrzynają, jakby z blachy były wycięte, ale sprawiają one i ów koloryt fantastyczny a pełen blasku.

Stosownie do pory dnia wszystko tutaj, a zwłaszcza morze i góry w zupełnie innej przedstawia się barwie. Różowe zrana, żółto-pomarańczowe w południe, fioletowe wieczór. W nocy morze jakby z perłowej macy. Ztąd pochodzi, że widząc po galerjach lub wystawach włoskie pejzaże, zarzucamy im przesadę w kolorycie, i dlatego też świeżo z innych krajów do Włoch przybyli malarze nawykac dopiero muszą do tutejszych stosunków, gdy natura, którą chcą wiernie przedstawiać, sama im się inaczej niż w rodzinnym ich kraju przedstawia.

Być może, że przez poprzednie zwiedzenie Dalmacji, kąpiącej się w Adryatyku, owej najpiękniejszej części Śródziemnego morza, z równie pogodnem niebem, ale w Kotarze ze straszniejszymi skałami a w Dubrowniku (Raguzie) i w Grawozie z bardziej południową niż neapolitańska roślinnością, stałem się mniej czułym na powaby później zwiedzanej Italji. Ale choćbym miał na jednej linii postawionym być z owymi przez Beniowskiego niegdys do Paryża sprowadzonymi kamczadalami, co swe rodzinne strony za najpiękniejsze poczytywali, przyznam się, że pomimo morza i nieba włoskiego, pomimo księżycowych nocy i południowej vegetacji, tęskniłem za naszych drzew i trawników zielonością, za obłokami i tem tak miękkim krajobrazu oświeceniem.

Lud. Zato interesowała mnie ludność kraju do najwyższego stopnia. Chociaż spostrzeżenia moje nie roszczą sobie pretensji do gruntowności, są one jednak wynikiem siedmioletnich, na miejscu odbieranych wrażeń, a bynajmniej jakowej naprzdostanowionej teorii. Piemontczyków więc, a szczególnie Lombardów będących dawnych Gallów i Longobardów potomkami nie ledwie za Włochów nie uważam. Silna budowa ich ciała, rysy twarzy, kolor oczu i włosów i biała cera są zbyt widocznymi śladami ich północnego pochodzenia. I moralne też ich usposobienie po-

dobnem jest do mieszkańców sfer zimniejszych. Rozumujący, pracowici, wytrwali, oszczędni dobrymi są robotnikami, zapobiegliwymi rolnikami, a dzielnymi żołnierzami.

Ligurowie znów, zlatynizowanych Burgunelionów, a głównie punicko-greckiej ludności potomkowie, zachowali znamiona swoich praocjow. Szczep to kupiecki, przebiegły, niemiły, szkaradnym żargonem mówiący, dziwnie z postaci mowy i usposobienia, dzieci Izraela przypominający, także za czysty typ ludu włoskiego uchodzić nie może.

Podobnie Neapol, ową wielką Grecją, zarazem Rzymian, Bizantyńców, Sarcenów i Normandów podbój, trudno za właściwe Włochy uważać. Wszystko tu odrębne. Inny język, inna konformacja twarzy, przy kolorycie południowym i nader czarnych włosach rysy jakby słowiańskie, ta zwierzęca leniwość, która nawet do wynalezienia mowy na migi doprowadziła, by oszczędzić sobie trudu mówienia, ta niedbałość o jutro, a co najgorsza, owa dzikość obyczajów i brak szlachetnych popędów u tych najodważniejszych bandytów, a najpodlejszych, tchórzliwych żołnierzy, jakże to smutno od Rzymian, Toskanów, Wenetów odbija.

Ci bowiem tylko są prawdziwymi Włochami. Przypomnijmy sobie, że pod tyrańską władzą cesarów, Rzym stary odwykł od broni, że najemnymi posługiwał się barbarami, a zwróciwszy się wyłącznie do sztuk i nauk uprawy utracił zwolna hart duszy. Jedno czego od władców wymagał, było: panem et circenses. Spójrzmy na dzisiejszych mieszkańców owych niegdys Etrusko-Rzymskich dzielnic. Ujrzymy, że po upływie lat przeszło półtora tysiąca, pomimo owej strasznej, przez wędrowkę narodów spowodowanej zawieruchy, lud ten i dzisiaj jest rzymskim. Pod względem fizycznym zachowały się jeszcze rzymskie typy. Po ulicach spotykasz twarze zupełnie do owych, przed chwilą w marmurowych popiersiach muzeów podziwianych, podobne. Tu rzymskie jeszcze panują zwyczaje. Wozy dwukolne, narzędzia rolnicze, naczynia amfory, sklepy w całych prawie Włoszech, w Dalmacji a i w odkopanej Pompei jednakie, mające słupy tylko zamiast frontowej ściany, owe zarzucanie płaszcza i tyle innych szczegółów. Zachwyca nas śliczna toskańska mowa, dawnej łacińskiej nieodrodna córa, uderza w wykrzyknikach dawnych bóstw, Jowisza, Bachusa wypominanie. Najprawdziwszemi zaś włoskiego ludu znamionami są niezawodnie owa uprzejmość, niby dawna urbanitas, wykształcenie estetyczne, indolencja coś jakby rzymski epikureizm, unikanie trudu i walki wszelakiej, łaknienie zabaw, festynów, uroczyści, ciągle na ulicy przebywanie, podziw dla sztuki, marzenie o przebrzmiałej wielkości i owa po niej odziedziczona łagodność charakteru. Sympatycznym też jest ów lud jak żaden drugi. Chcesz o domowych i ojczystych zapomnieć kłopotach? przybądź tu między te tak miłe a niestarzejące się dzieci. Badać przeszłość, żyj sztuką, a stracisz nawet poczucie, w którym żyjesz stuleciu.

Jeżeli się poważa Piemonteza i Lombarda, nie lubi Ligura a Neapolitanem pogardza, to niepodobna nie pokochać Rzymian, Etrurów, Wenetów, owych prawdziwych Włochów.

Historyczność kraju. Lecz piękność natury, łagodność klimatu, sympatyczność ludu nie wystarczyłyby same, by kraj w tym stopniu dla nas powabnym uczynić. Inne on jeszcze posiada źródła, z których bez przerwy najwzniejsze rozkosze czerpać możemy.

Mysłącemu człowiekowi używanie samej tylko terażniejszości nie wystarcza, pracuje on dla przyszłości, co znowu bez badania przeszłości jest niepodobnem. Ztąd pochodzi zamiłowanie historii. Spójrzmy więc na dzieje Italji. Tak dawną ona prawie jak świat cywilizowany. Chcąc ją poznać, potrzeba nam zacząć od Pelazgów, od punickich i greckich osad, od Ligurow, Sikulów, Osków, Umbrów czyli Sabinów, Sabellów czyli Samnitów i od Latynów. Badać tu trzeba a Recyi przybyłych, tak bardzo zhelenizowanych, a przecież co do pochodzenia zagadkowych (także i za Semitów uważanych) Etrusków. Badać wszystkie tak różnych nazw używające ludy celto-galickie, ludy, do których niektórzy i Wenetów zaliczają. Lecz nareszcie miasto Rzym powstało. Zwolna ono podbija i wciela w siebie przyległe okolice, zwolna się rozszerza. Nieprzyjaciół sąsiadów zmienia w sprzymierzeńców; czasem obdarza ich prawem obywatelstwa i tak rozciąga granice miasta na całą Italją, nieledwie na cały naówczas świat znany. Chociaż asymilowanie tak podbitych i przyłączonych nader pomału następowało, bo Wielka Grecya np. jeszcze w I. wieku po nar. Ch. zlatynizowaną nie była, przecież

z panowaniem Rzymu przychodziło i prawodawstwo rzymskie i język łaciński, sztuka i cywilizacja i z wolna świat cały rzymszczał, a Rzym stawał się jego stolicą. Cesarstwo przez tę uniwersalność swoją, przez stworzenie politycznej, ale i cywilizacyjno-moralnej jedności, przygotowało bezwiednie i ułatwiło rozpowszechnienie i rozszerzenie się chrześcijaństwa. To też gdy runął Rzym cesarów, wnet powstał Rzym Papieży, również jak poprzedni stolica powszechna świata.

Lecz zaledwie proces romanizowania się Italji zakończył, następuje wędrówka narodów. Nie brakło z nich tu żadnego. Ostro i Wasygoty, Hunny, Herule i Wandalowie, Longobardy i Normandy przeciągały tędy i zakładały to esemeryczne, to bardziej trwałe królestwa i państwa. To też we Włoszech średnie wieki bogaciej się może rozwinęły niż w jakim bądź innym kraju, dostarczając sławnych przedmiotów nie tylko historykowi lecz również artystom i poetom.

W Neapolu i Sycylii widzimy potomków Tankreda, Hohenstaufów, śmierć Konradina, niespory sycylijskie i późniejsze walki. W Rzymie samo wyliczenie sławnych papieży byłoby przeglądem historii powszechnej, lecz ileż interesujących obok nich spotykamy postaci. Owa hrabina Matylda, ów senator Brancaloneo 150 zamków rycerskich burzący, a ten trybun Cola Rienzi, walki Gwelfów z Ghibelinami, Orsinich z Collonami itd. Lecz każda okolica ma swoje ciekawe dzieje. We Forli panują Oredati, w Pesaro Malatesty, po nich Rovere zarazem książętami będący w Urbino. Krwawe walki się toczą w Pizie i Pistoja między «Białymi» stronnikami cesarzy a «Czarnymi» trzymającymi z papieżem. W Pizie podlegającej wraz z Florencją Medyceuszom ginie Ugolino de Gerardeschi z synami i synowcem śmiercią głodową. W Bolonji więziono syna cesarza Fryderyka II. owego króla Encyusza, od którego i od Lucji Vendagoli przemożny ród Bentivogli się wywodził. Margrabiowie, a później książęta Este rządzą w Modenie, w Este, Reggio, Ferrarze, gdzie w r. 1425 tragicznie kończy Hugo (od Byrona Azzem nazwany) i Parasina. Panujący od 1471 do 1505, Herkules I. jest mężem sławnej Lukrecji Borgia. W Mantui i Guastalli panują Gonzagi, w Parmie Terzi, Potem Farnese, w Piacencji Visconti, oni też w Medjolanie, gdzie po nich Sforze następują. W Genui ścierają się ze sobą Grimaldi, Fieschi, Doria, Spinola. Weronę sławna Skaligerami, Capullatami i Montecchami i owa Julietta.

W Wenecji przychodzi na myśl Falieri, Foskarowie, Cornaro królowa Cypru i Bianca Capello.

Historja Włoch splecioną jest z hiszpańską, francuzką i niemiecką, a gdy długie zapasy cesarzy z papieżami (ów Henryk IV. w Kanossie) walki mocarstw ze sobą o przewagę w świecie, wszystkie ligi i koalicje, a wreszcie wojny francuzkiej republiki i napoleońskiego cesarstwa tu swój teatr boju znalazły, więc też dzieje kraju tego są ogólną europejską historją.

Że zaś we Włoszech mało jest osad nowych, lecz wszystkie są prawie odwieczne, więc poznać przeszłość jednej jakiej miejsciny znaczy przypomnieć sobie cały bieg historii od jak najdawniejszych początków.

To też badanie przeszłości tej ziemi stanowi jedną z głównych przyjemności dla podróżnego. Lecz szczególnie dla nas, będących w tem dziwnym położeniu, że się nie tylko posiadaniem bajecznej historii szczycimy, ale że w skutek znakomitych wyjaśnień naszych uczonych nie wiemy czy Krakus założyciel Krakowa w Czeskiej Pradze przemieszkował czy za Bałkanami i czy my Sarmatów, Winidów, Daków, Getów, Gotów, Wandalów, Swewów czy Kaukazkich Lazów potomkami jesteśmy, — dla nas powiadam, musi owa, by się po galicyjsku wyrazić «nieprzerwalność» historii, mieć wdzięk szczególny.

Historyczność sztuki. Lecz wspomniana historyczność kraju przez to mianowicie nabywa jeszcze uroku, że znajduje ona w niewysłowionem bogactwie zabytków sztuki swe objaśnienie i uzupełnienie. Włochy, to wspaniała historii księga ilustrowana sztuk pięknych pomnikami. A jak Italji dzieje wszech krajów obejmują historją, tak i pod względem sztuki, oprócz własnych arcydzieł wszelkiego rodzaju, znajdujemy tu każdego ludu, kraju i czasu, a więc każdej cywilizacji, każdego stylu pamiątki. Jest to muzeum obejmujące cały rozwój sztuki, od jej pierwiastków, przez wszystkie studia i koleje po dzień dzisiejszy.

Napotykam tu na mury cyklopów, również tajemnicze i niezbadane jak owi Aborigini, po których one pamiątki i mnogie a ciekawe przedhistorycznych czasów kamienne zabytki.

Sztuka egipska. Również widzimy obfite egipskich wykopalisk zbiory. Gdy bowiem w ostatnich poganizmu czasach, grecko-rzymsko mitologja religijnego uczucia już zaspakając nie zdołała i zewsząd obce bogi sprowadzać zaczęto, wtedy to przedewszystkiem rozszerzyły się egipskie misterje, cześć Izydy, jej świątynie i jej kapłany. Ztąd poszło, iż tu odnośnie zabytki są dwojakiego rodzaju: oryginalne egipskie, zawsze sztywne i megracyjne i owe znowu tak łatwe do odróżnienia, późniejsze, upiękzone i uszlachetnione, nieco konwencjonalne, że tak powiem w stylu egipskim przez helenickich i italskich mistrzów zrobione.

ciąg dalszy nastąpi.

G O L I Z N A.

(„Les gueux“).

Jam ubogi!..
Tak los srogi
Zarządził, niestety!..
Lecz golizna —
Každy przyzna —
Nie jest bez zalety!
Cały świat to przyzna..
Vivat więc golizna!..

Jak miłują się wzajemnie,
Jak ściskają się przyjemnie
Bracia tego bractwa!..
Nikt nikomu nie zazdrości,
Bo zarówno każdy pości
Śród swego tułactwa...
Nikt nie kryje,
Nikt nie ryje
Dołów, niby krety:
Więc golizna —
Každy przyzna —
Nie jest bez zalety!..

Byle kął i kawał chleba, —
Nam już więcej nic nie trzeba.
Myśmy już weseli!..
Z szczęściem się ubóstwo godzi;
Moja piosnka to dowodzi
I treść Ewangelji!..
By żyć godnie
I swobodnie, —
Na nic słodkie wety:
Toż golizna —
Každy przyzna —
Nie jest bez zalety!..

Wszakże to i na Parnasie,
W najświetniejszym jego czasie
Nie było bogaczy;
Stary piewca Ilijady
Miał to, co dziś mają dziady:
Torbę — kij żebraczy!..
Śpiewak bogów
Nędzy progów
Nie mijał, niestety!..
Snać golizna!
Któż nie przyzna?..
Nie jest bez zalety!..

My, co żyjem śród ubóstwa,
Cieszymy się, że pośród mnóstwa
Możnych na tym świecie,
Jest niejeden, co klnie losy,
Że nie może chodzić bosy,
Bo obuwie — gniecie!..
Gdy bogaty
Za dukaty

Żalu ma podniety:
Toż golizna
Każdy przyzna
Nie jest bez zalety!..

Większą przestrzeń ma dostatek...
Ale i nasz mały świątek
Wielkiej smac wartości,
Gdy Dyogen z beczki swojej
Przy tem jednym tylko stoi:
„Nie tłum mi jasności!..“
Więc gdy jasność
Nasza własność,
Kiedyśmy nie krety:
Toć golizna
Każdy przyzna
Nie jest bez zalety!..

Świetny pałac, jego zbytki, —
Tylko tam, gdzie duch jest płytki,
Budzi wnet oskomy:
I bez sreber smaczne jadło...
Sen smaczniejszy— gdzie się padło,
Choćby na garść słomy!..
Gdy bogaty
Pod szkarłatą
Wzdycha do snu: „gdzie ty?..“
To golizna,
Każdy przyzna —
Nie jest bez zalety!..

Nie obudza w nas zazdrości
Kiedy pałac świetnych gości
W łciany swe gromadzi:
Och, serdeczniej u nas, bracia,
Gdy kieszeni koligacja
W kółko nas sprowadzi!..
Gdy wzajemnie
Nam przyjemnie
Suche gryźć kotlety:
Toż golizna
Każdy przyzna —
Nie jest bez zalety!..

I sukcessa ich miłosne
Nie są dla nas zbyt zazdrosne:
Pieniądz to tam szperzel!..
Nas zaś — gdy dziewczyna płocha
Pocałuje i pokocha, —
To już pewno szczerzel!..
Gdy nie bardzo
Nami gardzą,
Lubią nas kobiety:
Toć golizna
Każdy przyzna
Nie jest bez zalety!..
Cały świat to przyzna:
Vivat więc golizna!!!..

Z Beranger'a L. Kozłowski.

Zapiski T. Lipińskiego

Ciąg dalszy.

Dnia 23 zwiedził cesarz konwikt pijarski na Zoliborzu, zastał uczniów przy obiedzie, kosztował potrawy, zwiedzał pomieszczenie i zalecił niektóre odmiany w ubiorach mundurowych, dla wygody i porządku korzystne.

Tegoż dnia zwiedził szpital Marcinkanek i Dzieciątka Jezus wchodząc w szczegóły administracji. Nie spodziewając się takiego

gościa, nie przysposobiono się i dlatego też zastał nieporządek i przekonał się o złym zarządzie. Najgorzej zaś widział utrzymany szpital św. Łazarza, gdzie są weneryczni. Pytał dozorcę jak dawno minister spraw wewn. zwiedzał?—Za mnie jeszcze tu nie był—odpowiada tenże.—Jak dawno tu jesteś?—Trzyście lat spełna.—Wzruszył cesarz ramionami i zapytał: a prezes komisji wdzięki? Dowiedział się, iż co miesiąc bywa. Żywo był cesarz dotknięty tak złym stanem szpitala i przez cały dzień nie mógł wrócić do właściwego sobie humoru. O litościwy nasz królu, gdy byś jeszcze wiedział, jak kradną i panoszą się przełożeni nas szpitalami; stawiając ogromne kamienice, prowadzą handle drzewem, trzymając dzierżawy, gdzie przesiadują po dni kilkanaście i dłużej. Zgroza przejmuje, że to im wszystko tak gładko uchodzi.

Naradzała się izba poselska nad projektem do prawa względem zmiany dotychczasowych przepisów co do sądownictwa w sprawach o unieważnienie małżeństwa, rozwiązanie onegoż, tudzież rozłączenie co do stołu i łoża. Żwawe były dyskusje, powstawano znowu na radę stanu, że z niedojrzałymi występuje projektami, słowem mieli panowie radcy co do słuchania. Zabrawszy głos Franciszek Wołowski deputowany z powiatu warsz. (były mecenas, biegły w prawie i wiele wiadomości posiadający) wykazał całą niedorzeczność nowego prawa, wykrył fałszywe zasady, które chcą nas o kilka wieków cofnąć i gdyby je przyjęto, powstałoby największe zło, zamieszanie w pożyciu, słowem klęski nieuleczone. Zakończył wnioskiem, że pozostać raczej należy przy terażniejszym prawie, czekając do przyszłego sejmku, na którymby dokładnie wypracowany w tej mierze podano projekt. Mowa jego była tyle skuteczną, iż kilkunastu posłów, którzy się zapisali do mówienia przeciw temu prawu, oświadczyło, iż cofają się z swemi uwagami, gdyż nie mają nic więcej do wyluszczenia. W. Ks. był obecny i ciągle się pytał swego sąsiada, a co on mówi? i kazał sobie wyjaśniać zwolna, gdyż nie był w stanie rozumienia tak zawiłej materji. Najliberalniejsi posłowie jakoto: Gustaw Małachowski, Wł. Ostrowski i inni, mówili za projektem, a to z powodu, iż są nabożeństwem przejęci, ślepo się przeto księżom poddać chcieli. Gdy pierwszy z nich głos zabrał, poczęto szemrać i szargać nogami, na co on: «Panowie! moją powinnością jest mówić, a waszą słuchać.» Leduchowski poseł je-drzejowski w ostrych wyrazach powstawał na duchowienstwo i trząsł się cały piorunując przeciw radzie stanu. Chciano koniecznie przystąpić do głosowania, lecz stronnictwo popierane przez marszałka i radców stanu, usiłowało odłożyć ten przedmiot do dnia jutrzejszego dla dokładniejszej rozważki. Gdy się nie mogli zgodzić, wyprawiono minist. sekr. stanu Grabowskiego do cesarza z zapytaniem, jak mają sobie postąpić? Przyniesiona została odpowiedź, iż cesarz przychyła się do odroczenia. NB. Projekt ten przyjęto w senacie. Tam o zakład przejdzie każdy projekt, większa bowiem połowa głosuje *affirmative*.

Marszałek sejmku dawał bal w salach ratuszowych. Cesarz rozpoczął polonezem z minist. Mostowską, która była uproszoną na gospodynię; w drugiej parze postępowała cesarzowa z marszałkiem sejmku. W tej zaś chwili rodzony brat naszego Fortunata, wice-prezydent policji, lubo jaśnieje na nim gwiazda św. Stanisława, uwijał się na koniu po ulicach, dostrzegając porządku w zajeżdżaniu powozów i ucierając się ze stangretami. Co za ostateczności na tym Bożym świecie!

Dnia 24 zrana przystąpiono w izbie poselskiej do głosowania nad wczorajszym projektem, było za nim 22, przeciwko zaś 93 kresiek. Nie tracąc czasu, zaczęto czytać uwagi nad raportem rady stanu. Gdy skończono rzecz o komisji oświecenia, którą

nader niekorzystnie wystawiono ¹⁾, wchodzi jej minister. Tu wiele odezwano się głosów: prosimy o powtórne dla JW. ministra. Nie przyszło jednak do tego dla krótkości czasu.

Dnia 25 u dworu w Łazienkach królewskich był wieczór tańczący. Stosownie do rozporządzenia cywilni znajdowali się w zwykłych sukniach. We czterech miejscach rozstawione muzyki wojskowe, ciągle przygrywały, a mnóstwo widzów otaczało pałac; nienasycona ciekawość kobiet do tego posunięta była stopnia, iż stojąc pod oknami białego dnia się doczekały.

Izba poselska do późna w nocy kończyła swe uwagi nad raportem rady stanu. Ostre wprawdzie lecz sprawiedliwe czynione są postrzeżenia nad różnymi gałęziami administracji ²⁾.

Dnia 26 z woli cesarskiej, cienie Jana III. nową cześć otrzymały. Serce bohatera zostające dotąd w klasztorze Kapucynów złożono w nowo urządzonej, wspaniałej kaplicy tegoż kościoła. Obecni byli temu obrzędowi wszyscy senatorowie i deputacja z izby poselskiej. W środku kościoła wznosił się katafalk w kształcie starożytnego grobowca, okrywały go zbroje dawnego rycerstwa, tarcze, kołczany, szyszaki, miecze, po większej części ze zbrojowni gener. Wincentego Krasińskiego dostarczone. W środku umieszczono portret Jana III. malowany przez Plesza, otoczony prawdziwymi buławami. Na wierzchu postawiono serce bohatera, urnę zdobily wieniec laurowy i korona, a wezglowie okrywała chorągiew Mahometa zdobyta pod Wiedniem. Prowincjał kapucynów (Wijator Piotrowski) przypomniał czyny króla tego i złożył dzięki Naj. Panu za to nowe uczczenie poprzednika swego. Niemcewicz stanawszy przy trofeach przemówił z pamięci, przypomniał sławę narodu i zachęcał do naśladowania równie męźnych jak cnotliwych przodków. Nastąpił wielki kondukt odbyty przez 5 biskupów; poczem urna z sercem zdjęta, zanieśona została przez ministra ośw. do kaplicy i złożona w nowym pomniku wraz z wieniec zwyciężkim i opisem tego obrzędu; w tej chwili grano marsz żałobny. Do wieczora kościół był w obłężeniu; wszystkie cele, korytarze, ogrody i groby były otwarte i odwiedzane przez niewiasty nawet, co dopiero drugim jest tego rodzaju zdarzeniem, pierwsze bowiem było po zgonie króla Jana fundatora tegoż kościoła. Przez trzy dni jeszcze stać będzie nierozebrany katafalk, dla dogodzenia powszechnej ciekawości ³⁾.

Dnia tego W. ks. Wejmarska z córką zwiedziła bibliotekę i gabinety uniwersyteckie, jakoteż i Towarz. Przyj. Nauk. Dnia zaś wczorajszego oglądała urządzający się katafalk u Kapucynów.

Królewicz pruski był w Wilanowie i oglądał wszelkiego rodzaju osobliwości. Okazał, że nie jest obcy sztukom piękną.

Izba poselska od rana zajmuje się odczytywaniem petycji — musi ich być znaczna liczba.

Dnia 27 dopiero o godzinie 3 zrana ukończyła izba poselska od dnia wczorajszego trwające posiedzenie. Przyjęto 98 petycji. Gdy obrady zostały zamknięte, wszyscy członkowie izby wynurzyli uczucia szacunku i przyjaźni marszałkowi za przewodnicze-

¹⁾ Zarzucono komisji oświecenia zamachy na uniwersytet, upadek szkół elementarnych (ubytu do 500), złe używanie funduszy duchownych i edukacyjnych, nadużycia cenzury itd.

Przyp. wyd.

²⁾ Zarzuty te w streszczeniu podają Skarbek i Morawski (VI, 295 itd.)

Przyp. wyd.

³⁾ Pomnik Jana IIIgo jestto sarkofag z szarego marmuru. Na pokrywie leży brązowa poduszka, na niej z brązu tarcza, berło i miecz przykryte koroną. W framudze popiersie króla z białego marmuru dłuta Kaufmana. Napis łaciński brązowy.

Przyp. wyd.

nie, który swoim postępowaniem zyskał powszechną ich miłość i zaufanie. Znaczna liczba posłów odprowadziła go nawet do pomieszkania. Jest to pierwszy marszałek teraźniejszych sejmów, który potrafił ująć serca współpracowników; w istocie z wielką flegmą i taktem postępował. Między odrzuconymi petycjami było 3 poddające ministrów pod sąd: Lubeckiego o sprzedaż dóbr narodowych i Haukego o więzienie samowolne wojskowego, te dwie mało były popierane. Ale radca stanu Woźnicki zastępujący ministra sprawiedliwości za kontrasygnowanie dekretu ces. przez co o rok ogłoszenie wyroku sądu sejmowego się opóźniło, dwoma tylko kreskami uszedł przed zażaleniem narodu ⁴⁾.

Wieczór tańczący w Łazienkach — tą razą taki był wpływ ciekawych, iż pałac ze wszech stron był w obłężeniu aż do białego dnia. Oświecenie mostu, kaskady i ulic, najpiękniejszy sprawiło widowisko.

Dnia 28 zamknięcie sejmu. Naj. Pan wszedł do sali z małżonką, a za nim wszyscy dostojni goście. Mowa króla była krótsza od pierwszej. Zdaje się jednak, iż jest zadowolony z sejmu.

Dnia tego panna Sontag dawała ostatni koncert, przeznaczając z niego dochód na ubogich. Zimmerman śpiewający z nią duet, włożył na skronie śpiewaczki wieniec. Cała publiczność wydała żywe oklaski i brawa. Po ostatniej ary, gdy rozpoczęły się okrzyki pożegnania, postąpiła naprzód i odśpiewała w języku polskim pieśń: «Niech żyje polski król.» Tu znowu zapał do najwyższego doszedł stopnia! Dochód przyniósł 7000 złp.

Dnia 29 wyjechała cesarzowa do Petersburga.

Posłowie znajdowali się u marszałka na śniadaniu i zaprosili go na obiad w dniu jutrzejszym. Wyprawili także deputacją do W. Ks. z zaproszeniem; przyjął ich grzecznie, lecz się wymówił.

Dnia 30 W. księżna Wejmarska zwiedzała Instytut rządowy wychowania płci żeńskiej, rozpytywała się o wszelkie szczegóły i była przytomna wykładaniu niektórych przedmiotów. Zwiedzała także zakład stereotypów Walerjana Krasińskiego i oświadczyła właścicielowi, iż zawsze udzielić gotowa pomocy, ułatwi oraz wszelkie środki, jakiego chciał zawierać z uczonymi Niemiec, celem udoskonalenia swego zakładu i wydawania dzieł.

Na danym dla marszałka obiedzie, oprócz posłów nikt z obcych zaproszony nie został.

Ważniejsze petycje: o jawności obrad sejm., o przywrócenie rady obywatelskiej, o ulaskawienie Niemcewskich, o mianowaniu senatorów wedle warunków w konstytucji zawartych, o zniesienie zupełnie bezczynnego Towarzystwa ksiąg elementarnych, o wstrzymanie sprzedaży dóbr narodowych.

Lipiec. Przez cały czas sejmu W. Ks. był w najlepszym humorze. Po skończonych obradach, udali się posłowie z pożegnaniem i uprzejmie przyjęci zostali. Gdy już mieli odchodzić rzekł: przyjmijcie odemnie to staropolskie przysłowie i bądźcie przekonani o moich dobrych chęciach, że jakem długi, tak cały na wasze usługi — powtórzył to dwukrotnie.

Dnia 2 w nocy opuścił nas cesarz i król.

Dnia 3 wyjechała z powrotem W. księżna Wejmarska. Za Wolskimi rogatkami wstąpiła do świeżo urządzonego domu przy-

⁴⁾ Oskarżenie ministra wojny Haukego nie było poddane pod obrady, gdyż marszałek zamknął posiedzenie. Natomiast Sołtyk wniósł przedtem oskarżenie ministra oświaty za ustanowienie cenzury, które odrzucono 59 głosami przeciw 25.

Przyp. wyd.

tułku i pracy (fundusz Staszycy), zwiedziła wszystkie sale, zastanawiała się nad wszelkimi szczegółami i oświadczyła swe zadowolenie oprowadzającemu ją hr. Fryderykowi Skarbkowi założycielowi tego instytutu. Dobrotliwa ta pani ofiarowała 1200 złp. dla Towarzystwa Dobroczyńności i udarowała pierścieniem Jana Piwarskiego konserwatora gabinetu rycin przy uniwersytecie.

Marszałek sejmu otrzymał order św. Stanisława I. klasy. Udarowani zostali tymże orderem niektórzy ross. generałowie i zagraniczni, 3ciej i 4tej kl. dostali wojskowi nawet tureccy znajdujący się przy poselstwie w Petersburgu. Orła Białego otrzymało kilku gener. ross. i Halil Pasza, poseł nadzwyczajny w Petersburgu. U nas tylko Gałuszyński, dyrektor banku dostał zgiej klasy św. Stanisława, 3ciej dwaj profesorowie uniw. z wydziału lekař. ale NB. nie przez komisję ośw. przedstawieni; 3 członków Towarz. Dobroczyńności 4tej kl., jakoteż dwóch inspektorów policji. Jeden tylko Minasowicz, urzędnik komisji skarbu, został referendarzem nadzwyczajnym ¹⁾.

Kasztelan Bieliński (syn ś. p. wdy prezesa sądu sejmowego) mianowany Łowczym dworu, kamerjunkrami zaś: Tytus Potocki, syn prezesa prokuratorji jnej, Ludwik Grabowski syn min. ośw., Eugenjusz Deszert z biora kom. skarbu i Janusz Rostworowski, syn byłego pułkownika, uczeń uniw. ²⁾. W wojsku kilku generałów otrzymało orderzy ross. Franciszek Żymirski dowodzący pułkiem grenadierów gwardji polskiej został gener. dywizji, z zostawieniem go przy temże dowództwie, jakoteż i dowódca korpusu inżynierji, Jan de Grandwille Malletski. Dowódca 4go pułku linjowego Ludwik Bogusławski został adjutantem Naj. Pana, zatrzymując dowództwo.

Jak dalece duchowni i ich zwolennicy wystawili cesarzowi zbawienny projekt o małżeństwach na sejm wniesiony, dowodem jest urażenie się N. Pana o nieprzyjęcie tegoż przez izbę poselską. Mowa cesarza dała to uczuć nader delikatnie; ale wiedzieć należy, iż była zmodyfikowana, gdyż zrazu napisana była ostro i już do druku podana ³⁾.

Niewiadomo kto wpłynął i działał, iż cesarz kazał się cofnąć i wyrzucić drażliwe wyrażenia. Utrzymują, iż gener. adjut. Benkendorf czynił w tej mierze przełożenia cesarz, inni, że min. Mostowski, a nawet, że i W. księżna Wejmarska.

Lubo rezultat czynności sejmu nie jest wielki, zawsze jednak dobrze, że się odbył. Aczkolwiek nie mogło być monarsze przyjemnem powstanie na radę stanu, chęć poddania ministrów pod sąd i tym podobne rzeczy, przekonał się jednak cesarz i król, że szlachta ma słuszość sarkać na czynności naszego rządu. Zwiedzane szpitale przez Naj. Pana wykryły po części opieszałość i nie mogły jak dotknąć dobrotliwego jego serca, które pragnie naszego dobra i tak gorliwie zajmuje się administracją Królestwa. Uwagi nad raportem rady stanu, gruntownie przez obie izby wypracowane, tem bardziej objaśniają mu stan kraju i jego potrzeby, dokładniej wykażą niezdolność na czele rządu stojących osób itp.

¹⁾ Józef Dyonizy Minasowicz, znakomity tłumacz Szyllera, otrzymał godność referendarza za wykonanie konwencji między Rosją a Prusami, a mianowicie za odebranie i uregulowanie dokumentów prawnych. Potem członek senatu, um. 1849 r.

Przyp. wyd.

²⁾ Żyjący dotąd w Warszawie.

Przyp. wyd.

³⁾ Odnosny ustęp mowy cesarza brzmiał: «Żałować wypada, iż izba poselska osądziła właściwem projekt ten odrzucić i zachować tym sposobem rozporządzenia naruszające istotnie spokojność rodzin, zatrawiające sumienia, które do przejęcia ich najmocniejsze powody nastęrczały.»

Przyp. wyd.

Przed paru miesiącami mówiono powszechnie, cieszone się i winszowano sobie, że ma nastąpić usunięcie Grabowskiego od steru ministerstwa ośw. Przejorniejsi jednak utrzymywali, iż nic z tego nie będzie, zważając na jego stosunki i na dobre jego jak to mówią plecy. Jakoż nietylko ostał się przy swoim, ale nadto w tej chwili, kiedy cesarz ma tak słusne i święte powody być nieukontentowanym z zarządu i wzbronił przedstawić sobie do orderów i tym podobnych łask królewskich, on jeden zdolał wyjednać sobie 5000 złp. wynagrodzenia!! Co ten człowiek kosztuje! ileż to razy nie brał gratyfikacyj, a nawet i znaczniejszych! Jest to prawdziwy worek dziurawy, nigdy mu nie dosyć i zawsze potrzebniejszy, długów ma bez liku i coraz je powiększa.

W liczbie senatorów znajduje się wda Czarnecki, człowiek bez nauki i światła, a do tego nikczemno-płaskiego charakteru. Znany on jest z delikatnego swego podniebienia, zjadano u niego najwymieniej przyrządzone obiady, słowem jest wyrocznią gastronomji. Piękne swe dobra zadłużywszy, podał do cesarza prośbę o pożyczanie 200.000 złp. Miał tyle czoła, iż wyraził, że ma nadzieję otrzymania tej pomocy, gdyż za swe usługi dla tronu i nieograniczone poświęcenie się, stracił wziętość, dobre imię itp. W dalszym ciągu swego podania nadmienił, że w czasie trwania sądu sejmowego postępował i działał w duchu rządu. Odesłano prośbę jego do właściwej władzy, lecz przekonano się, że niema żadnej pewności na dobrach.

Cesarz polecił, aby protokoły posiedzeń rady administracyjnej dokładniej utrzymywane były, aby zapisywano dyskusje i każdego po szczególe zdanie. Dotąd bowiem zamieszczano tylko treść interesów i decyzji, co nie dawało wyobrażenia o czynnościach i naradach. Ważniejsze protokoły mają być co kwartał w kopjach przesyłane do Petersburga. Nie dowodził to wielkiej gorliwości i starania, aby wszystko szło dobrze i z pożytkiem dla kraju?

W tych dniach wznowiono wieść o namiestniku, a na tę godność przeznaczają między kilku kandydatami Michała Radziwiłła wdę. Mówią także i o innych nominacyach, czekamy czy się sprawdzą. To pewna, że rada admin. miewa częste i nader tajne posiedzenia, tak dalece, że radca stanu Kossecki sam trzyma pióro, czego pierwiej nie bywało. Wnoszą, że cesarz musiał zostawić jakie ważne polecenia.

Dnia 15 ogłoszono przez pisma publiczne, iż cesarz wezwał Maksymiljana Fredrę, marszałka dworu, kuratora król. uniwers. Aleksandrowskiego i pomocnika ministra W. R. i O. P. do wydziału oświecenia, aby zasiadał z głosem doradczym w radzie admin. a z głosem stanowczym w ogólnem zgromadzeniu rady stanu. Odgadnąć nie możemy zkąd tyle łask na niego spłynęło.

Cesarz kazał wypłacić 100.000 złp. na wsparcie biednych. Do podziału tej sumy wyznaczona została komisja złożona z ks. Czarneckiego, administratora dyecezi warsz. Darewskiego gen. bryg. i Adolfa Husarzewskiego.

Wiadomo, iż senat Krakowa od niejakiego czasu zajmuje się gorliwie dźwignieniem zamku i przywróceniem go do stanu o ile być może pierwotnego. Monarcha nasz hojnym datkiem przyłożył się do tego dzieła, a nadto zezwolił na zbieranie w kraju składek, jakoż ogłoszona została piękna w tym celu odezwa do rodaków. Podpisali ją senatorowie: Zamojski, Czartoryski, Kochanowski i Niemcewicz, sekretarz senatu.

Zmarła starozakonna Temerla, wdowa po ogromnym bogactwie tutejszym Berku Szmulu, poczyniła liczne zapisy na miłosierne instytutu bez żadnej na wyznania religijne różnicy. Była też i za życia dobroczynną i wiele ubogim świadczyła. Nie pamiętają, aby widziano tak liczny orszak pogrzebowy, albowiem liczono powozów wszelkiego rodzaju do 400 i przeszło 5000 osób, a cóż dopiero znajdowało się ciekawych po wszystkich ulicach kędy przechodził ten orszak. Rozdawano hojne jałmużny i wsparcia w mieszkaniu nieboszczki, podczas prowadzenia zwłok i na cmentarzu. Zawiadomieni przez policję ubodzy jakiegokolwiek wyznania, zbrali się z całego miasta; najmniej jeżeli który złoty otrzymał. Dziesięciu rabinów z Warszawy i okolic miało mowy pogrzebowe.

Sierpień. W. Ks. z księżną Łowicką lada dzień wyjadą do wód Emskich, wszystko jest do podróży w największym pogotowaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PRZEGLĄD ARTYSTYCZNY.

Z TEATRU.

Sezon zimowy skończył się, a teatr nasz, który w ciągu zimy dobrze publiczności krakowskiej się zasłużył, wchodząc w nową, wiosenną fazę życia, uraczył ją na pożegnanie... kwaśno-traicznym grymasem francuzkim i rozpasanym, a beznacelnym chichotem polskiego, niestety, Satyra....

Mówimy tu oczywiście o dwóch nowych sztukach, danych w teatrze w przedostatnią i ostatnią sobotę.

Dramat Feuilleta „*Romans paryżski*“ powodzenie i rozgłos zawdzięcza chyba słynnemu imieniu autora i sprawie na widzach, przywykłych do małych arcydzieł z pod pióra Feuilleta, pewnego rodzaju rozczarowanie. „*Romans paryżski*“ nie jest ani *romansem* w powszechnie przyjętym znaczeniu tego wyrazu, a beznacelnym chichotem polskiego, niestety, Satyra....

Mówimy tu oczywiście o dwóch nowych sztukach, danych w teatrze w przedostatnią i ostatnią sobotę.

Dramat Feuilleta „*Romans paryżski*“ powodzenie i rozgłos zawdzięcza chyba słynnemu imieniu autora i sprawie na widzach, przywykłych do małych arcydzieł z pod pióra Feuilleta, pewnego rodzaju rozczarowanie. „*Romans paryżski*“ nie jest ani *romansem* w powszechnie przyjętym znaczeniu tego wyrazu, a beznacelnym chichotem polskiego, niestety, Satyra....

Mówimy tu oczywiście o dwóch nowych sztukach, danych w teatrze w przedostatnią i ostatnią sobotę.

Dramat Feuilleta „*Romans paryżski*“ powodzenie i rozgłos zawdzięcza chyba słynnemu imieniu autora i sprawie na widzach, przywykłych do małych arcydzieł z pod pióra Feuilleta, pewnego rodzaju rozczarowanie. „*Romans paryżski*“ nie jest ani *romansem* w powszechnie przyjętym znaczeniu tego wyrazu, a beznacelnym chichotem polskiego, niestety, Satyra....

Mówimy tu oczywiście o dwóch nowych sztukach, danych w teatrze w przedostatnią i ostatnią sobotę.

Dramat Feuilleta „*Romans paryżski*“ powodzenie i rozgłos zawdzięcza chyba słynnemu imieniu autora i sprawie na widzach, przywykłych do małych arcydzieł z pod pióra Feuilleta, pewnego rodzaju rozczarowanie. „*Romans paryżski*“ nie jest ani *romansem* w powszechnie przyjętym znaczeniu tego wyrazu, a beznacelnym chichotem polskiego, niestety, Satyra....

Mówimy tu oczywiście o dwóch nowych sztukach, danych w teatrze w przedostatnią i ostatnią sobotę.

Dramat Feuilleta „*Romans paryżski*“ powodzenie i rozgłos zawdzięcza chyba słynnemu imieniu autora i sprawie na widzach, przywykłych do małych arcydzieł z pod pióra Feuilleta, pewnego rodzaju rozczarowanie. „*Romans paryżski*“ nie jest ani *romansem* w powszechnie przyjętym znaczeniu tego wyrazu, a beznacelnym chichotem polskiego, niestety, Satyra....

Mówimy tu oczywiście o dwóch nowych sztukach, danych w teatrze w przedostatnią i ostatnią sobotę.

Dramat Feuilleta „*Romans paryżski*“ powodzenie i rozgłos zawdzięcza chyba słynnemu imieniu autora i sprawie na widzach, przywykłych do małych arcydzieł z pod pióra Feuilleta, pewnego rodzaju rozczarowanie. „*Romans paryżski*“ nie jest ani *romansem* w powszechnie przyjętym znaczeniu tego wyrazu, a beznacelnym chichotem polskiego, niestety, Satyra....

Mówimy tu oczywiście o dwóch nowych sztukach, danych w teatrze w przedostatnią i ostatnią sobotę.

Dramat Feuilleta „*Romans paryżski*“ powodzenie i rozgłos zawdzięcza chyba słynnemu imieniu autora i sprawie na widzach, przywykłych do małych arcydzieł z pod pióra Feuilleta, pewnego rodzaju rozczarowanie. „*Romans paryżski*“ nie jest ani *romansem* w powszechnie przyjętym znaczeniu tego wyrazu, a beznacelnym chichotem polskiego, niestety, Satyra....

Mówimy tu oczywiście o dwóch nowych sztukach, danych w teatrze w przedostatnią i ostatnią sobotę.

Dramat Feuilleta „*Romans paryżski*“ powodzenie i rozgłos zawdzięcza chyba słynnemu imieniu autora i sprawie na widzach, przywykłych do małych arcydzieł z pod pióra Feuilleta, pewnego rodzaju rozczarowanie. „*Romans paryżski*“ nie jest ani *romansem* w powszechnie przyjętym znaczeniu tego wyrazu, a beznacelnym chichotem polskiego, niestety, Satyra....

Słowem najnowszy a tak głośny utwór sławnego francuzkiego dramaturga, należy zdaniem naszym, do tych dzieł na pół chybionych, które acz noszą na sobie niejedną cechę wyższego talentu, w zupełności jednak nie są godne autora, którego imię noszą, jako pomyślane i wykonane po za chwilami prawdziwego natchnienia.

Wykonanie też tej sztuki na naszej scenie nie było tak dobrem jak wykonanie większej części obfitego repertoaru w ubiegłym sezonie, bo od-

znaczało się rządzącymi dysonansami, psującymi całość starannej zresztą obsady. Grała przewybornie pani Hofman, (matkę bohatera sztuki Henryka de Targy) grali dobrze i z uczuciem p. Sobiesław (Henryk), panna Kałufyńska (Marcelina) i p. Zapałowicz (Juljani), tylko ten ostatni ucharakteryzowany był tak brzydko, że wcale nie wyglądał na szczęśliwego uwodziciela, którego miał być wcieleniem. Korzystnie zaprezentowała się po raz pierwszy panna Roszkowska, jako balerina. Ale za to panna Dunin ważną rolę baronowej Teresy, grała bardzo słabo, umiając jedynie rysować się i pozować w swych strojach, ale za to p. Dorowski, mówiący w paryżkim salonie idiomem krakowskiego chłopa, ale za to nieszczęśliwie figurantki choreograficzne,—wszystko to raziło nieprzyjemnie i nie przyczyniało się do podniesienia dramatu.

Drugą nowością, o której w niniejszem sprawozdaniu wzmiankę uczynić musimy, jest t. z. „komedia“ hr. Fredry (syna): „*Oj młody, młody!*“, dana w teatrze po raz pierwszy w zeszłą sobotę na benefis p. Arwina.

Powiedzieliśmy wyżej, że jest to rozpasany a beznacelnym chichotem wyuzdanego Satyra i nie cofamy bynajmniej tych słów, bo są one sumiennym wyrazem tego smutnego wrażenia, jakie ta „wesoła“ sztuka sprawia na widzach, niemających obowiązku schlebiać hrabskim wybrykom autora....

Sztuka ta, nosząca nazwę „komedji“, chociaż nicością i drastycznością treści wszystkie cyniczne farsy francuzkie i wszystkie operetkowe libretta przewyższa, ma dziką i nieudolną pretensję malowania obyczajów społeczeństwa polskiego i to jeszcze szlacheckiego dworu na wsi, jest zaś po prostu ich paszkwilem oszczerczym, bo koła, które maluje, są dzięki Niebu, wolne od od przypisywanych im zalet i przymiotów, których obrzydliwe technienie owiało już może wysokie progi pałaców, lecz nie dosięgło do strzech szlacheckich....

Ale zarysujmy w kilku słowach treść sztuki, aby dać pojęcie o jej brzydocie moralnej. Do państwa Odyńskich, mieszkających na wsi, przybywa na wakacje synowiec gospodarza domu Józio, słuchacz prawa na uniwersytecie krakowskim. Przybywa niechętny, bo mu żal jakiejś tam kawiarce, zostawionej w mieście, lecz wkrótce godzi się w zupełności z „patriarchalnym“ składem i otoczeniem szlacheckiego dworu, bo w nim i wokoło niego dużo jest kobiet. Jest nie stara jeszcze stryjenka, są dwie młode mężatki z sąsiedstwa, jest ładna pokojówka, jest tęga leśniczyna, jest dzielna żona wiejskiego nauczyciela, jest nareszecko hoża dziewczka, służąca tej ostatniej, a wszystkie one co do jednej tyle właśnie warte, co owa kawiarzka krakowska, bo wszystkie, choć każda po swojemu, miżdżą się do ładnego chłopca i ułatwiają mu z kopyta życie o rozkoszach iście muzułmańskich. Z czterech więc aktów „komedji“ p. Fredry, cała treść, podstawa i osnowa pierwszych trzech w tem się jedynie zawiera, że ów „Józio“, jak młody wyuzdany w swej bydlęcej swawoli szympan, biegnie z dworu do lasu, z chaty leśniczyny do dworku nauczycielowej, ze strychu do piwnicy, z piwnicy do oranżerii itd. itd., aby i tu i tam i ówdzie, i wszędzie uszczknąć tego owocu, który mu się sam nastęrcza z równą łatwością od pań, jak od pokojówek, od bab jak od dziewczynek, a którego zbieranie jest smacznym zdaniem autora zupełnie godziwym i jedynie godnym zazdrości przywilejem młodych, skoro ta zaszczytna Odyssea szczęśliwego Józia miała być pierwotnie ochrzczoną tęśchnem westchnieniem: „*O młodości!*“ zmienionem następnie na tajemniczy okrzyk: „*Oj młody, młody!*“ oznaczający niewiadomo czy zazdrość, czy pobłażliwe napomnienie starego, który już takim „młodym“ być nie może....

Po wysłuchaniu tych trzech aktów, tak skandalicznych, że literalnie nigdy nie podobnie skandalicznego na polskiej scenie nie oglądano jeszcze, bardzo już słabe i nikłe wrażenie sprawia na widzu akt czwarty, w którym ów szympan Józio staje się trochę człowiekiem, bo uczuwa mniej już bydlęcy popęd ku szesnastoletniej swej kuzynce, będącej dotychczas z woli autora w okryciu....

Taką jest treść i wartość „moralna“ sztuki p. Fredry. Co zaś do jej wartości scenicznej, to przy najlepszych chęciach zaledwie tę jedną można jej przypisać zaletę, że powyższa (pięknal) akcja, zwłaszcza przy dobrej bardzo grze wszystkich w ogóle artystów, toczy się rażno i żywo... Zresztą ani jednej sytuacji nowej i niebędącej po raz setny plagiatem, ani jednego zresztą dowcipu, któryby nie był starym, użytym i oklepanym, słowem nic zgłębia w całej sztuce coby stanowiło jej zaletę sceniczną lub żywość komieczny, oprócz tustych befeceństw... Gdyby owe „młodości“ okroić, pozostałaby naga, sucha i zbutwiała kość, nie więcej, ani atomu zdrowego, pożywnego i smacznego mięsła..

Widz ceniący miły niegdyś i przyjemny talent autora „*Consilium facultatis*“, „*Pioski wujaszka*“, *Drzemki pana Prospera*“ i tyłu innych sympatycznych fraszek, mus przyjąć do smutnego wniosku, że talent p. Fredry jest już w stadium upadku, musi, patrząc na wyuzdaną swawolę starości, której wytworem jest sztuka „*Oj młody młody*“, wykrzyknąć mimowolnie w duchu: *Oj stary, stary! Jakżeś rychło upadł!*

A jednak była na przedstawieniach „komedji“ spora gromadka ludzi przyklaskujących oburącz wszystkim jej najwstrętniejszym konceptom i kolizjom i śmiejących się się z nich na całe gardło.. Czy to objaw skażenia

smaku w pewnych sferach, czy tylko dowód solidarności jednych a serwilizmu innych? I to i owo niewesołe..

Farsa, jak już wspomnieliśmy, graną była bardzo dobrze, tak dobrze, że aż żal pracy artystów dla tak lichego celu. Beneficjant, p. Arwin miał rolę główną, tytułową i grał ją z werwą, życiem i przejęciem, godnym zaprawdę lepszej sprawy!.. Publiczność powitała p. Arwina oklaskami, bukietami i wieńcami... Co do pierwszych — te najszlachetniej należały się beneficjantowi, gdyż p. A. robi rzeczywiście bardzo znaczne w swym zawodzie postępy. Ale co się tyczy bukietów i wieńców, a zwłaszcza owych wstępów ze złocistymi napisami pełnymi szumnej przesady, to jesteśmy pewni, że panu A., sprawiły one więcej przykrości niż przyjemności, bo przecież czuć on musi, że na takie owacje nie zasłużył *jeszcze*, a więc, że ci, którzy mu je sprawiają, albo sztydzą sobie, albo w swej naiwności wcale nie wiedzą co czynią...
A. Z.

Ruch muzyczny.

Takiej powodzi koncertowej jak w kwietniu b. r. nie pamiętamy od lat kilkunastu w Krakowie. Co drugi dzień koncert to na Warszawę i Lwów byłoby może za wiele. W maju mają się jeszcze odbyć koncerty i wieczorki w dniach 1, 2, 3 i 4 potem atoli nastąpi pauza, longi, a Kraków spokojnie drzemać może aż do jesieni.

W poniedziałek dnia 16 kwietnia odbył się w sali reutowej V. wieczór muzyczny (Beethovenowski) krakowskiego Towarzystwa muzycznego. Program zawierał wyłącznie utwory Beethovena, a mianowicie śpiew, fortepian, skrzypce i muzykę zbiorową, lecz dotkliwie uczuć się dał brak dzieł orkiestralnych, w których tytaniczna potęga jego geniuszu najwięcej jest uwidoczniła. W muzyce instrumentalnej bowiem geniusz Beethovena doszedł do najwyższej potęgi, do jakiej wznieść się można, doprowadził ją do ideału doskonałości.

Wybitniejszymi numerami programu był: piękny kwintet smyczkowy na 2 skrzypce, 2 altówki i wiolonczelę op. 29, Sonata skrzypcowa (op. 30 Nr. 3) i Sonata na fortepian op. (111). Chór męzki Towarzystwa odśpiewał: chór więźniów z „Fidelio,“ jakoteż na zakończenie kantatę „Niebiosą głoszą“ rozłożoną na 4 głosy z towarzyszeniem fortepianu. Pan Bylicki miał treściwy odczyt o Beethovenie, w którym wykazał drogę, jaką ten uniwersalny geniusz kroczył i wskazywał na rozwijający się kult dzieł tego mistrza. Prócz wyżej wspomnianych ustępów odegrała ks. Czartoryska wariacje na fortepian (op. 34 Nr. 8) a p. Reich odśpiewał dwie pieśni na baryton: „Te-sknotę“ i „Do nadziei.“ Co się tyczy wykonania podnieść tu musimy szczególniej interpretację kwintetu, sonaty skrzypcowej (p. Singer) i sonaty na fortepian (p. Bylicki).

We środę dnia 18 kwietnia urządziła panna Gabryela Leszczyce Radolińska koncert własny w sali hotelu saskiego z współudziałem amatorów oraz orkiestry krakowskiej. Koncert rozpoczęła orkiestra wykonaniem wspaniałej uwertury z opery „Wilhelm Tell“ Rossiniego; prócz tego wykonała orkiestra jeszcze piękną lecz trudną uwerturę Beethovena „Koriolan.“

Orkiestra krakowska zdobywa sobie wykonaniem wzorowem takich arcydzieł jak powyżej wymienione ogólne uznanie i sądzim, iż zasłużyła sobie rzetelnie na poparcie tak Rady miasta, jak i całej krakowskiej publiczności.

Koncertantka, o której już na tem miejscu wspominaliśmy wykonała na tym wieczorze najpierw „Ave Maria“ t. j. prelud Bacha w transkrypcji Gounoda na śpiew, fortepian i wiolonczelę. P. Radolińska posiada głos *contralto* ułożony o rozległej skali, nadający się więcej do dzieł religijnych lub ustępów dramatycznych niż do aryi wymagającej dobrej, lekkiej koloratury, dlatego też z arja „Tamerlana“ Händla i wielka arja z „Proroka“ Mayerbeera, lepsze wywarły wrażenie na słuchaczach jak Rossiniego arja z „Semiramidy.“ Zaletą p. R. jest uczucie i wnikanie w ducha kompozycji. P. Sarnecki, którego po raz pierwszy słyszeliśmy posiada nie złą szkołę, uczył się u Wohlmanna we Lwowie, a obecnie u Cinka w Krakowie.

Jednym z wieczorów, który nieprędko zatrze się w pamięci krakowian, był koncert p. Emila Saureta skrzypka, dany w piątek dnia 20 kwietnia z współudziałem p. Bylickiego. Wirtuoz ten należący do rzędu najpierwszych skrzypków w Europie, dawał już raz koncert w Krakowie w roku 1877.

Sauret wraca obecnie z wycieczki artystycznej po Skandynawji, objechałszy wprzód Amerykę, Egipt, Włochy i Rosyę. Z podróży tej tryumfalnej przywiózł wiele orderów.

Ton jego jest śliczny, śpiewny, pełen uczucia; brawura i werwa, a zrazem prawdziwie francuzka elegancja w grze, zrobiła na publiczności nader sympatyczne wrażenie. Słusznie też krytyka zagraniczna orzekła o nim, jest to artysta skrzypek *di primo cartello*. Sauret jest uczniem konserwa-

torjum paryzkiego i posiada wszystkie cenne zalety tej szkoły. Prześcignął on nie pod jednym względem swych współzawodników, przedewszystkiem zaś pod względem techniki, gdyż wszelkie trudności, które wtajemniczony w właściwości gry skrzypcovej jedynie ocenić potrafi, dla niego są tylko igraszką. Gamy i biegniki w prześlicznych stakatach wykonane nie ustępują takowym, gdy grane są legato; bo i tu wyraźnie słychać każdy ton bez zlewania się, pewność w rzutach z najniższych tonów do najwyższych; czystość idealna, z jaką każdy ton wychodził budziła podziw znawców.

Najzawilsze gryfy akordowe, jasne mimo najwyższej delikatności pianissima, różne nowe zwroty smyczka, doskonale pomyślane pozycjonowanie lewej ręki, wyborny podział smyczka, zalecają tę grę głównie ze strony technicznego wykończenia. Co do strony estetycznej, to Sauret tem się za-leca, iż w każdym dziele zachować i uwidocznić właściwy styl. Nieszczęsnym trafem program u nas wykonany nie był zadowalniający i więcej na efekt wyrachowany; lecz w programach koncertów danych we Lwowie widzieliśmy rzeczy klasyczne i temu mistrzowi więcej odpowiednie. Koncert a-moll Vieuxtempa jakoteż i Fantazja Gounoda z „Fausta“ Wieniawskiego znakomicie były wykonane. Nadprogramowy sekstet z „Łucyi“ wykazał olbrzymią technikę, subtelną frazowanie i wspaniały ton artyści.

P. Bylicki wykonał *Andante favori* Beethovena, Noweletę d-dur Schumann'a i Barcarolę Chopina i dzielnie wywiązał się z swego zadania.

Maurycy Sieber.

DROBNE WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

Literackie i naukowe.

— Prof. St. Tarnowski został po Szujkim sekretarzem Akademii Umiejętności.

— Prof. Ludwik Ćwikliński pomieścił w Gazecie lwowskiej studjum o Szujkim jako tłumacza.

† Juljus Sandeau, powieściopisarz i dramaturg francuzki umarł w Paryżu.

— Dra A. Kaliny „Historji języka polskiego,“ pojawiła się część Isza a mianowicie formy deklinacyjne i konjugacyjne. Pomnikowe to będzie dzieło. Ta część I. kosztuje 6 złr. w a.

— Nakładem „Przeglądu akademickiego“ wyszła osobna broszura zawierająca „Konstytucję 3 Maja.“

— *Bliziński* posiada w swojej tece nową dwuaktową komedję, którą niebawem mamy ujrzeć na deskach teatralnych.

— Wyszło dziełko: „Minister Florjan Ziemiałkowski rzecz napisana z okoliczności 10tej rocznicy jego ministerstwa.“ Z portretem ministra. Skład główny w księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie. Cena 1 złr.

— Czwarty tom dzieł *Ignacego Krasickiego* w wydaniu K. Bartoszewicza opuści prasę w tym miesiącu.

— Zaszczytnie znana autorka hr. *Anastazja Dzieduszycka* ukończyła pracę: Listy nauczycielki, kiedy niezadługo mają wyjść z druku nakładem księgarni K. Bartoszewicza.

Z dziedziny malarstwa muzyki, rzeźby, teatru i architektury.

— Znany artysta-malarz p. *Witold Piwnicki* maluje obrazek rodzajowy bardzo wdzięczny, przedstawiający „Podwieczorek u Emira Rzewuskiego.“

— Wystawa obrazów *Makarta*: „Bogactwa ziemi i morza“ ściąga licznych widzów. Świetność kolorytu, miękkość pędzla i znakomita karnacja wynagradzają pewne błędy rysunkowe. Wystawa za parę dni będzie zamknięta.

† *Franciszek Ruśkiewicz*, zdolny krajobrazista polski zmarł w Warszawie 18 Kwietnia.

† *Napoleon Orda* znany rysownik zmarł w Warszawie 27 Kwietnia.

† *Jules Goupil*, malarz, uczeń Ary Schaeffera zmarł w Neuilly.

† *Edward Manet*, malarz zmarł w Paryżu.

† *Ignacio Jacometti*, rzeźbiarz zmarł w Rzymie.

Sprostowanie. W zeszytym Nrze na str. 7, wiersz 29 winno być *Nicy* zamiast *niej*. W tejże szpalcie w wierszach 1 i 6 od dołu: *Napoli* zamiast *Neapoli*.

TREŚĆ Nru 9go: Złamana szpada, nowella K. Dickensa. Spadające gwiazdy z Berangera tłum. L. Kozłowski. Z Włoch przez S. M. (ciąg dalszy). Golizna z Berangera tłum. L. Kozłowski. Zapiski Tymoteusza Lipińskiego (ciąg dalszy). Z teatru przez A. Z. Ruch muzyczny przez M. Siebera. Drobnie wiadomości literackie i artystyczne.

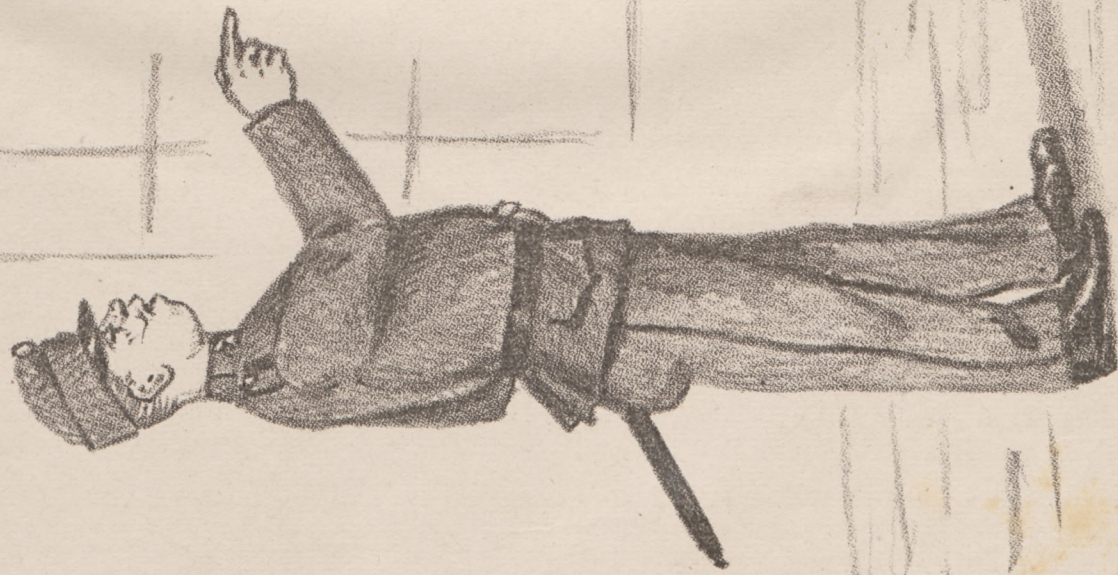
ODCINEK: Kronika przez K. B.

Do tego Nru dołącza się rysunek Kruszewskiego: Lekcja.

Żołnierz. Hyrr.

Kapral. Powie, jak sie nosz Pon

Kapiton nazywa powtusz zapytanie
i daj przynalezynom odpowic.



LEKCJA.

Rysunek humorystyczny J. Kruszewskiego.

BIBLIOTHECA
UNIV. MAGDEB.
MAGDEBURG